



# Siódemka!



kwiecień - czerwiec

Wkrótce lato, ale że prawdziwą wiosną w tym roku trudno było dostrzec pośród strug ulewnego deszczu i chyba utonąła w powodzi, więc przypominamy jej atmosferę odrobiną poezji autorstwa naszej redakcyjnej koleżanki:

## Wiosna

*Nadeszła Pani radosna ,  
nasza ukochana wiosna .  
Obudziła wszystko dookoła  
nawet kierowcy w autach zmienili koła*

*Wstał niedźwiedź w górach ,  
słońce rozbiły w chmurach .  
Zaklekotał bociek na stodole ,  
rolnicy ruszyli siał na role .*

*Moje serce bije radośnie  
dzięki ciepłej i słonecznej wiosnie .  
Z zachwytem patrzę na kwitnące kwiaty  
porastające miejskie rabaty .*

Ola Mazur



Cześć!

*W powietrzu coraz wyraźniej  
unoszą się zapach, co ja mówię  
toż to AROMAT - wakacji.  
Zanim opuścicie szkolne mury  
na długie 2 miesiące (oj, będę  
 tęsknił), poczytajcie jeszcze  
co nieco –  
nie tylko o szkole.*

## Wakacje

to chyba dla każdego ucznia ulubiony okres w roku. To także czas zmian.

We wrześniu nikt z nas już nie będzie taki jak teraz. Do szkoły zawitają nowi uczniowie na miejsce tych, których tym wydaniem serdecznie żegnamy, życząc sukcesów w gimnazjum.

I my żegnamy się z Wami, Drodzy Czytelnicy. Naszą redakcję też czekają zmiany. Macie ostatnią okazję przeczytać artykuły autorstwa obecnych szóstoklasistów, a zarazem wypróbować możliwości ich następców. Mamy nadzieję, że teksty jednych i drugich spodobały Wam się.

Szczególnie polecamy reportaż z wyprawy na Sycylię – zwłaszcza tym, którzy podróżują głównie palcem po mapie. Niech uruchomią wyobraźnię i wraz z autorami przeżyją wakacyjną przygodę jak z marzeń. Zamieściliśmy też kilka innych propozycji do poczytania na wypadek wakacyjnej nudy spowodowanej np. gorszą pogodą.

Zapraszamy do lektury.

redakcja

### REDAKTORZY:

A.Mazur, M.Twardosz, M.Wojtowicz,  
A.Kawala, E.Tabak,T.Struzik, F. Struzik,  
M. Szymkowski oraz J. Buszko  
i uczniowie kl. Va

OPIEKUN: mgr Małgorzata Nowak

## Za nami, czyli...

garść wspomnień z życia naszej szkoły

### Dni żałoby i zadumy:

**2 kwietnia** – 5 rocznica odejścia Jana Pawła II do domu Ojca, którą jak co roku uczciliśmy w szkole krótkim apelem, zapaleniem zniczy pod popiersiem Patrona i modlitwą o rychłą beatyfikację Ojca Świętego.

**10 kwietnia** – katastrofa rządowego samolotu w lesie pod Smoleńskiem, w drodze na obchody 70. rocznicy mordu katyńskiego. Następnie ponadtygodniowa żywa lekcja historii - żałoba narodowa, całodobowe kolejki i „pielgrzymki” do pałacu prezydenckiego, miliony płonących zniczy i setki mszy odprawianych w całej Polsce w intencji ofiar - zakończona pochowaniem pary prezydenckiej na Wawelu.

Uczniowie Siódemki złożyli hołd ofiarom Katynia – tym z 1940 roku i tym sprzed dwóch miesięcy - uczestnicząc we mszy świętej i składając wiązanki biało-czerwonych kwiatów. Braliśmy także udział w uroczystym sadzeniu dębów symbolizujących żołnierzy polskich zamordowanych przez rosyjskie NKWD w lesie katyńskim w 1940 r., a 15 czerwca szóstoklasiści zasiali pośród nich trawę. Uczniowie ciężko pracowali ponad godzinę. Nasza szkoła (podobnie jak inne) w ten sposób przyczyniła się do uporządkowania nowo powstałego miejsca pamięci narodowej. Teraz naszym zadaniem jest dalsza **opieka** nad tym terenem, a dokładnie nad 20 dębami, które osobiście posadzili przedstawiciele naszej szkoły. Udajmy się więc czasem, zwłaszcza w okresie wakacji, na spacer w okolice tego szczególnego miejsca i sprawdźmy przy okazji, czy nasze dęby jeszcze rosną i czy wokół nich panuje porządek.

**3 Maja** – w tym roku mniej niż w poprzednich latach radosne święto ze względu na świeżą jeszcze ranę po kwietniowej tragedii i padający deszcz.

Po uroczystej mszy świętej za Ojczyznę w bazylice św. Mikołaja pogoda na szczęście nieco się poprawiła i nasz sztandar mógł dumnie powiewać wśród innych pod pomnikiem Leopolda Okulickiego, gdzie delegacja PSP nr 7 uczestniczyła w miejskich obchodach Święta Niepodległości, składając symboliczną wiązankę biało-czerwonych kwiatów. Dzień później rocznicę uchwalenia pierwszej w Europie konstytucji uczciliśmy szkolną akademią przygotowaną przez kl. VI a.

Dziękujemy kolegom reprezentującym szkołę na różnych uroczystościach w mijającym roku szkolnym, w tym Prezydium RSU: M. Wojtowicz, A. Pietrzak, A. Kawali, a przede wszystkim „weteranom” poczty sztandarowego, zwłaszcza chłopcom - W. Dębowskiemu, W. Garusowi i B. Szoście za wielogodzinne stanie z ciężkim drzewcem w rękę - oraz K. Chrzan obecnej na niemal wszystkich ważnych uroczystościach o charakterze miejskim i powiatowym z udziałem delegacji Siódemki.

## Wszystko inaczej

*Bo Pan Bóg jest tak jasny  
że nic nie tłumaczy  
bo wiedzieć wszystko  
to nic nie wyjaśniać  
stąd cierpienie po prostu  
nie wiadomo po co  
tak od razu bez sensu że całkiem  
prawdziwe  
wszystkie łzy jak prosiaki  
chodzące po twarzy*

*bo miłości tak piękne  
że wciąż niemożliwe  
choć listy po staremu i szept w  
białej karcie  
spotkania po kolei wiodące  
w nieznanie  
szczęście co się nagle obliże jak  
ciegły  
i śmierć tak punktualna  
że zawsze nie w porę  
choć wiadomo śmierć miłość  
od śmierci ocala*

*I jeszcze stare furtki  
donikąd i wszędzie  
w których kiedyś czekałeś  
na to co nie przyszło  
wyżej co chciał ci tapę podawać  
na zawsze  
biedronka co wróżyła  
że wojny nie będzie*

*Lecz Pan Bóg wie najlepiej - więc  
wszystko inaczej  
czasem prośby nam spetnia żeby  
nas zawstydzić*

*ks. Jan Twardowski*

## Guziki

*Tylko guziki nieugięte  
przetwały śmierć świadkowie  
zbrodni  
z głębin wychodzą  
na powierzchnię  
jeden pomnik na ich grobie*

*tylko guziki nieugięte  
potężny głos zamilkłych chórów  
tylko guziki nieugięte  
guziki z płaszczy i mundurów  
Z. Herbert*

## Dni radości

**Dzień Ziemi 22 kwietnia** – szkolne konkursy plastyczne i wiedzy na temat ekologii oraz przedstawienie „Ekologiczne ptasie radio” (szczegóły i zdjęcia na [www.psp7.bochnia.pl](http://www.psp7.bochnia.pl)).

**Dzień Patrona 18 maja** – tradycyjnie uroczysta msza święta w kościele św. Pawła, a po niej szereg imprez okolicznościowych w szkole: otwarcie i zwiedzanie sali poświęconej Patronowi i jego pasji – literaturze; oglądanie prezentacji na temat młodych lat Karola Wojtyły i jego zajęć w wolnym czasie; konkursy plastyczne i wiedzy o Patronie,

Rozstrzygnięto także ogłoszony na podsumowaniu Dni przeciw Przemocy konkurs pod hasłem: *Jan Paweł II wzorem tolerancji*. W kategorii prac plastycznych pierwszą nagrodę zdobyli: Natomiast najlepszą pracę literacką na ten temat napisał Mateusz Szymkowski z kl. VI b. Prezentujemy ją w dalszej części niniejszego wydania w dziale: NASZE AUTORYTETY.

**Dzień Matki 26 maja** – w kilku klasach 0 – III zorganizowano spotkania, na których dzieci najlepiej, jak potrafią – wierszami, piosenkami, kolorowymi laurkami wyrażały swą wdzięczność ukochanym Mamusiom. A nasza redakcyjna koleżanka specjalnie dla wszystkich Mam napisała wiersz, pod którym chyba każde dziecko chciałoby się podpisać (czyt. obok).



**Dzień Dziecka 1 czerwca** był powiązany ze **Szkolnym Festiwalem Nauki**. Koledzy z IVa, Va i Vc prezentowali efekty zrealizowanych w b.r.szk. projektów na temat przyjaźni i mitologii, klasa VIb - minidoświadczenia chemiczne i

fizyczne, a członkowie kółka matematycznego z Va zachęcali do zajęcia się kodowaniem.



Później odbyły się zawody sportowe w minihokeja, w których po zaciętej walce zwyciężyła VIb.



W nagrodę zagraли z drużyną nauczycieli. Mecz był wyrównany, ale ... czy uczeń kiedykolwiek może wygrać z nauczycielem.... red.

## Jan Paweł II a ekologia

▪ "Trzeba, ażeby młodość była 'wzrastaniem'. Ogromne znaczenie posiada dlatego obcowanie ze światem widzialnym, z przyrodą (...). Dobrze jest człowiekowi czytać w tej księdze przedziwnej, jaką jest 'księga przyrody', szeroko otwarta dla każdego."

▪ „Troska o ziemię, o to, by przynosiła plony i stawała się godnym mieszkaniem dla całej rodziny ludzkiej, jest moralnym obowiązkiem chrześcijanina."

▪ W 1980 r. Jan Paweł II ogłosił św. Franciszka patronem ekologów i ochrony przyrody.

### Dziękuję Ci, MAMO

*Za to, że masz tyle cierpliwości,  
za to, że mnie przytulasz,  
kiedy trzeba,  
za to, że tak rzadko się złościsz  
i że zawsze chcesz  
przychylić mi nieba.*

*Za wieczorne uśmiechy  
na dobranoc  
i za trudy  
codziennego sprzątania,  
za pyszne kanapki do szkoły  
co rano  
w Dniu Matki  
składam Ci podziękowania.*

*Ola Mazur*

### Warto wiedzieć

**Order Uśmiechu** międzynarodowe odznaczenie nadawane za działania przynoszące dzieciom radość.

W 1981 r. **Jan Paweł II** został 267. **Kawalerem Orderu Uśmiechu** na wniosek niewidomych dzieci z Krakowa i z Lasek.

### DZIECI DZIECIOM

## Ciasteczka z sercem

**1 czerwca** nie dla wszystkich dzieci był radosny- niektórym powódź zabrała dach nad głową. Z myślą o nich Samorząd Uczniowski 27 maja przeprowadził charytatywną akcję „Ciasteczka z sercem”. Ciasteczka upieczone przez wolontariuszki cieszyły się ogromnym powodzeniem – prawie każdy chciał kupić jedno, by w ten sposób pomóc dzieciom z zalanych terenów. Chętnych było o wiele więcej niż smakołyków, dlatego akcję powtórzono 17 czerwca, a tym razem jako wolontariusze aktywnie włączyli się do niej nauczyciele oraz rodzice, a nawet babcie uczniów klas młodszych, szczególnie Ia.

W sumie zebrano 600 zł. W porozumieniu z Proboszczem Parafii św. Pawła postanowiono przekazać je na rzecz dzieci Z Woli Rogowskiej, która należy do miejscowości najbardziej poszkodowanych w wyniku tegorocznej powodzi.

W imieniu obdarowanych serdecznie dziękujemy wszystkim wolontariuszom (ciasteczka były palce lizać) i łasuchom, którzy w imię wyższych celów narażali na szwank swoją idealną sylwetkę.

## BAJKOWE ZDROWIE



Ostatni tydzień w szkole upływał m.in. pod znakiem zdrowia. Nauczyciele zadbali, by przed wakacjami przypomnieć o zasadach zdrowego odżywiania (siebie i innych) i że:

## W zdrowym ciele zdrowy duch, jeśli zadba się o RUCH !!!

Stąd pomysł na zabawne i bardzo dobrze zagrane przez trzecioklasistów przedstawienie pt. „Bajkowe zdrowie” i na zorganizowanie szkolnych zawodów w pływaniu.

Pamiętajcie więc latem o RUCHU i ZDROWYM JEDZENIU! A ze odrobina słodczy od czasu do czasu nie zaszkodzi – obok przepisu na najbardziej smakujące Wam „ciasteczka z sercem”. Jeśli popijecie je naturalnym sokiem owocowym lub warzywnym bez dodatku cukru lub wodą mineralną bez bąbelków, a potem jeszcze trochę pobiegacie lub pospacerujecie (np. z psem), wszystko będzie w porządku.

red.

## MUFINKI WANILIOWE z kawałkami czekolady

### SKŁADNIKI:

- 12 dag miękkiego masła
- 1 jajko
- 300 ml jogurtu naturalnego
- 12 dag cukru
- 25 dag mąki
- 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1/2 łyżeczki sody
- szczypta soli
- opakowanie cukru waniliowego
- tabliczka czekolady mlecznej lub gorzkiej

### WYKONANIE:

Masło, jajko i jogurt zmixować. W drugiej misce wymieszać mąkę, cukier i cukier waniliowy z proszkiem, sodą i solą. Dodać składniki mokre i wymieszać. Na koniec wsypać drobno posiekaną czekoladę i wymieszać łyżką.

Nakładać do natłuszczonej formy małe porcje do 3/4 wysokości. Piec 20 min w nagrzanym do 180 stopni piekarniku.



**SMACZNEGO !**

*mw*

**W czwartek 24 czerwca** – msza na zakończenie roku szkolnego, potem spotkanie na sali gimnastycznej z udziałem rodziców wyróżnionych za szczególnie zaangażowanie w życie szkoły.

Po wręczeniu im przez p. Dyrektora podziękowań i po krótkiej prezentacji efektów e –twinningu i Comeniusa – międzynarodowych projektów realizowanych w Siódemce - pięcioro szczęściarzy z humorem opowiadało o swoich wrażeniach z egzotycznej podróży. O pięknie sycylijskiego krajobrazu można było się przekonać dzięki slajdom, a o tym, co przeżyli uczestnicy eskapady, więcej w specjalnie napisanym dla naszych wiernych czytelników reportażu na ostatnich stronach tego wydania gazetki. Warto poczytać, zwłaszcza w wakacje – jeśli nie ma się widoków na dalszą podróż, można ją przeżyć choć w wyobraźni.

Po spotkaniu zorganizowano jeszcze szkolny kiermasz podręczników. Komu nie udało się wówczas kupić wszystkich książek na kolejny rok nauki, niech się nie martwi – na pewno będzie to mógł zrobić jeszcze na początku września. W razie problemów (w tym finansowych) najlepiej zwrócić się do pedagoga szkolnego, który zwykle ma jakieś zapasowe egzemplarze podręczników.



**W piątek 25 czerwca** – ostatni dzwonek, świadectwa i nagrody za całoroczny wysiłek – dla uczniów i pracowników szkoły.

Uroczystość tradycyjnie rozpoczęła się od śpiewaniem hymnu i ceremonią przekazania sztandaru nowo wybranej Radzie SU. A jak pracowała dotychczasowa Rada, można

dowiedzieć się z jej sprawozdania (w dalszej części tego numeru) Po części oficjalnej nowy przewodniczący RSU szóste klasy pożegnały nas na wesoło. Nie chcieli na pewno, abyśmy mieli łzy w

oczach, rozstając się z nimi (chyba że tylko takie od śmiechu). Klasa 6 „a” przygotowała zabawne

abecadło na temat szkoły, a 6 „b” humorystyczne przedstawienie o tym, co się dzieje w pokoju nauczycielskim. Wszystkim spodobały się oba występy, ale to chyba nauczyciele mieli z tego najwięcej zabawy – niektórzy śmiali się do łez. Chociaż szóstakom udało się nas rozbawić, to ze smutkiem się z nimi rozstajemy. Żegnamy ich, raz jeszcze, życząc:

***Bądź silny jak dąb stuletni  
i przyjazny jak jego cień w upalne południe.  
Spoglądaj w górę,  
sięgaj myślą poza granice widzialnego świata...  
i wznos się wyżej... zawsze wyżej.***



**W tym wydaniu gazetki propozycje lektur na wakacje – łatwych, lekkich i przyjemnych.**

**Seria pt. *Moja przyjaciółka***



**Conni**, której autorką jest Julia Boehme, składa się z trzech części: *Conni i kucyki*, *Conni i list miłosny*,

*Conni na wycieczce szkolnej*. Wszystkie są bardzo wciągające. Opowiadają o dziewczynce Conni i o jej najlepszej przyjaciółce Annie. Są to książki pełne humoru. Najbardziej polecam 2. część - sami sprawdźcie, dlaczego.

Może się wydawać, że powieści przeznaczone są tylko dla dziewczyn, ale to nieprawda. Chłopcy również znajdują w nich coś dla siebie, ponieważ Conni ma też fajnych kolegów. **Koralina** Neil Gaima to fascynująca i głęboko



niepokojąca historia o dziewczynie, której rodzice niespecjalnie zajmują się rozterkami swojej córki.

Pewnego dnia Koralina otwiera drzwi do niby tego samego, lecz zupełnie innego świata. Powieść przepełniona niezwykłościami i subtelną grozą, właściwą najlepszym baśniom.

Ostrzegam, jeśli nie chcecie wylądować pod łóżkiem, trzęsąc się ze strachu i jęcząc z kciukiem w ustach, to lepiej cofnijcie się bardzo powoli, omińcie tę książkę szerokim łukiem i poszukajcie sobie innej rozrywki - ot, choćby o śledztwie w sprawie tajemniczego morderstwa albo robieniu zwierzątek z włóczki. Jeśli jednak odważycie się zaryzykować, guziki nigdy już nie będą takie jak kiedyś. Już teraz możecie także obejrzeć w kinach „Koralinę i tajemnicze drzwi”.

## Migawki ze szkolnej ławki, czyli o tym samym na różne sposoby

### *Osa w naszej klasie - wersja lakoniczna*

Na lekcji języka polskiego osa zaatakowała uczniów klasy V a. Żądliła ich śmiertelnie, ale dzielny Pawełek zabił ją jedynym ciosem i stał się naszym bohaterem. A Martyna i Andżelika aż piszczały z zachwytu nad Pawłem.

By Dawid Bogoń

### *Osa w naszej klasie - wersja bogatsza*

W czasie czytania lektury, Michał krzyknął :

- Osa !!!!!

Martyna i Angelika bardzo się przestraszyły, zaczęły piszczeć. W tym momencie Paweł wstał i zdeptał osę. Wszystkie dzieci krzyczały i śmiały się jednocześnie. Paweł był bardzo dumny z siebie, ponieważ zabił owada.

Pani zdenerwowana hukiem w klasie postanowiła zadać zadanie domowe pt. *Osa w klasie*. Wkrótce zadzwonił dzwonek i wszyscy wyszli z klasy na przerwę.

K. Kornecka



### *Osa w naszej klasie - wersja pełna (grozy)*

Na lekcji polskiego mordercza osa wielkości szerszenia leciała nad głowami dzieci i bzykała "Bzzzzz". Nikt nie znał jej zamiarów: „, Co ona chce nam zrobić? Wpocić jad, abyśmy umierali z cierpienia czy zabić nas na miejscu?” - myśleliśmy.

Gdy Krystian i Michał ją zauważyli, od razu krzyknęli "Osa!" na całą klasę. Po chwili Andżelika i Martyna na zmianę chowały się pod ławkę. Zabójcza osa czekała na właściwy moment, aż ktoś się odwróci, nie będzie zwracał na nią uwagi.

Owad, zmęczony bzyczeniem oraz wybieraniem celu (wszyscy na niego patrzyli) usiadł wreszcie na podłodze, aby dalej obmyślać swoje niecne plany. Nagle Paweł zauważył ją blisko siebie i... zgniół swoim butem. Martyna aż zapisała z zachwytu. Zła Osa umarła tragicznie, śmiercią katastrofalną. Po kilku sekundach, cała klasa zebrała się wokół zabijającego, lecz już nieżywego owada.

Wszyscy chwalili Pawła, szczególnie Krystian, i mówili: "Dobrze, Paweł!". Królowa os, tak ją nazwaliśmy, została zgładzona w najtrożliwszym dla klasy momencie, ponieważ myśleliśmy już, że umrzemy przez jej jad. Pani, zauważywszy, jak wielce zainteresowała się klasa tym wydarzeniem, wpadła na pomysł, aby dać nam wypracowanie dotyczące tej właśnie historii. Pod koniec lekcji Paweł swoimi butami dobił osę około 5 razy, aby już nigdy nie drażniła innych ludzi i nie zabijała jadem.

Na początku tego wydarzenia, klasa nie przejmowała się zmarłym owadem, ale na końcu postanowiliśmy, że ogłosimy żałobę klasową.

M. Rzymek

## Nasz wywiad

W tym numerze zgodnie z obietnicą rozmowa z Alą Kawalą – naszą redakcyjną koleżanką, która została laureatką Małopolskiego Konkursu Humanistycznego:

- Co sprawiło Ci największe trudności w tym konkursie?  
– Bardzo dużo czasu i energii poświęciłam na same przygotowania, ale zadania konkursowe do najłatwiejszych także nie należały. W krótkim czasie musiałam napisać kilka wypracowań i odpowiedzieć na wiele pytań. Myślę jednak, że opłacało się tak natrudzić.  
– Jak się czujesz w roli laureatki? Co Cię najbardziej cieszy?

- No cóż, bardzo dobrze mi z tym, że zostałam laureatką. Myślę, że największej radości sprawił sam tytuł, ale także wszystkie przywileje z tym związane oraz, oczywiście, nagrody (czarne pióro i długopis, książka „Kronika dziejów Polski”).

- Dziękujemy za rozmowę. Życzymy kolejnych sukcesów - już w gimnazjum. jf

### Jeszcze jeden sukces



28 maja Marysia Wojtowicz – również nasza redakcyjna koleżanka – w siedzibie szacownej PAN w Warszawie odebrała nagrodę i dyplom finalisty ogólnopolskiego konkursu *Z polską prawą polszczyzną na co dzień*. Do finału przygotowywała się, pisząc opowiadania. Jedno z nich zamieściliśmy w cyklu *Do poczytania*. Gratulujemy! red.

## SPRAWOZDANIE Z PRACY SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO w II półroczu r.szk. 2009/10

Samorząd Uczniowski pracował zgodnie z planem zatwierdzonym we wrześniu na walnym zebraniu. Zadania zaplanowane na drugie półrocze zostały zrealizowane. Ponadto:

- W maju i czerwcu RSU zorganizowała z okazji Dnia Dziecka akcję „Ciasteczka z sercem”, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem wśród uczniów i nauczycieli. Cały dochód z tego przedsięwzięcia – 600 zł - został przeznaczony na pomoc dzieciom poszkodowanym w wyniku majowej powodzi.

- Przedstawiciele SU wraz poczem sztandarowym poza zaplanowanymi uroczystościami reprezentowali szkołę także podczas miejskich obchodów 70. rocznicy mordu katyńskiego zorganizowanych 13 kwietnia 2010. Również z tej okazji przy drodze KN2, w pobliżu tylnego wejścia na Cmentarz Komunalny przy ul. Orackiej, przedstawiciele naszej szkoły uczestniczyli w odsłonięciu obelisku upamiętniającego ofiary zbrodni z 1940 r. oraz sadzeniu symbolicznych „dębów katyńskich”. Następnie w czerwcu uczniowie klasy 6b z n-lami i pracownikami obsługi zasiali pośród nich trawę, rozpoczynając tym samym stałą opiekę nad nowym miejscem pamięci narodowej.

- SU wraz z poczem sztandarowym uczestniczył także w mszach świętych w intencji ofiar katastrofy lotniczej TU154, w której zginęli polscy politycy oraz prezydent Lech Kaczyński wraz ze swoją małżonką; pamięć ofiar uczczono także 2 minutami ciszy na krótkim apelu w szkole.

- Samorząd po raz kolejny pozytywnie odpowiedział na apel fundacji SURSUM CORDA, przyłączając się do akcji „Dajmy dzieciom nadzieję”. Ze sprzedaży nadesłanych kartek wielkanocnych uzyskano kwotę 80 zł i wpłacono na konto stowarzyszenia. Ponadto wspólnie z pedagogiem szkolnym zorganizowano tradycyjny kiermasz wielkanocny mający na celu pomoc dzieciom z naszej szkoły. Ozdoby i kartki świąteczne wykonywali nie tylko uczniowie, ale także uzdolnieni plastycznie nauczyciele i pracownicy obsługi. Wśród kupujących prace na kiermaszu również byli i dorośli, i dzieci. Wszystkim serdecznie dziękujemy w imieniu obdarowanych i własnym.

- Zgodnie z planem przeprowadzono konkurs na wiosenno – wielkanocny wystrój sal lekcyjnych. Oceniano nie tylko estetykę i ogólną atmosferę, ale także wkład pracy uczniów w dekorację klas. Zwycięzców nagrodzono dyplomami:

**W kategorii klas I – III :**

- I miejsce – kl. II a
- II miejsce – kl. II b
- III miejsce – kl. III c

**W kategorii klas IV – VI:**

- I miejsce – kl. VI a
- II miejsce – VI b
- trzeciego - nie przyznano.

- RSU na bieżąco przypominała wszystkim uczniom o trwających zbiórkach surowców wtórnych: makulatury, baterii i zakrętek plastikowych.

- 17 czerwca 2010 w wyniku głosowania została wybrana Rada SU na rok szk. 2010/2011, a na zebraniu z udziałem dyrekcji i pedagoga szkolnego 21 czerwca ukonstytuowało się jej prezydium w składzie:

**przew.** - Jakub Mucha  
**I z-ca przew.** - Gabriela Śliwa  
**II z-ca przew.** - Sara Majcher  
**sekretarz** – Filip Synowiec  
Na zakończenie swojej kadencji ustępująca RSU złożyła sprawozdanie na walnym zebraniu 22.06.2009 r., dziękując wszystkim trójkom klasowym za całoroczną współpracę. Niniejsze sprawozdanie zostało przyjęte i nie zgłoszono żadnych wniosków.

przew. SU – M. Wojtowicz  
sekretarz – ...A. Kawala  
opiekun SU – M. Nowak

**Oficjalne przekazanie władzy nowo wybranej Radzie SU zgodnie z regulaminem i tradycją odbyło się 25 czerwca podczas uroczystego zakończenia roku szkolnego 2009/2010 w obecności wszystkich uczniów, Dyrekcji, Rady Rodziców, Burmistrza Miasta i Dyrektora Miejskiego Zespołu Edukacji (red).**

## Cudze chwalicie, swego nie znacie... czyli relacja z wycieczki po Bochni

W piątek 21 maja cała klasa IV a wybrała się podczas lekcji języka polskiego na wycieczkę po Bochni. Trasa wędrówki doprowadziła nas do liceum, potem na ulicę Matejki i w końcu do kościoła św. Mikołaja.



Na początku naszej wyprawy zatrzymaliśmy się na skwerku przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego. Dowiedzieliśmy się, że ta szkoła na początku była gimnazjum przeznaczonym tylko dla chłopców. Powstała

w 1817 roku, a jej założycielem był proboszcz bocheński Pius Rieger. Na początku gimnazjaliści uczyli się w budynku byłego klasztoru bernardynów, a pierwsza klasa liczyła 25 uczniów. W 1886 roku szkoła została przeniesiona do obecnego budynku, o czym informuje napis nad frontowym wejściem.

Następnie w drodze do kościoła św. Mikołaja zatrzymaliśmy się naprzeciwko kościołka szkolnego, pod niewielkim domem stojącym w zbiegu ulic Bernardyńskiej i Matejki, który gościł wiele razy wielkiego Polaka - Jana Matejkę. Przybywał on tutaj do swojego przyjaciela - szwagra, który tu właśnie mieszkał.

Matejko często bywał w Bochni, malował okoliczne krajobrazy, budynki miejskie.

To właśnie on zaproponował, aby w naszym mieście wzniesić pomnik króla Kazimierza Wielkiego (przez wiele lat był to jedyny pomnik w Polsce), potem był obecny przy jego odsłonięciu.

Na koniec dotarliśmy do kościoła św. Mikołaja. To najstarsza świątynia w Bochni, ponieważ powstała około 1440 roku na miejscu starej, drewnianej, która zniszczyła się w pożarze. Kościół został wzniesiony w stylu gotyckim. W roku 1655 podczas potopu szwedzkiego został podpalony i zniszczeniu uległy dach oraz ściany, dlatego budynek należało odbudować od nowa.

Przebudowę świątyni ufundował król Jan Kazimierz, dlatego wystrój wnętrza jest barokowy, choć mury wzniesiono na podobieństwo tych z XV w. w stylu neogotyckim. Tylko kaplica św. Kingi jest oryginalnie gotycka, ponieważ ocalała z pożaru. Co ciekawe, jej wystrój po renowacji w XIX w. zaprojektował sam Jan Matejko, podobnie jak mieszczący się w ołtarzu portret księżnej Kingi.



Najbardziej zainteresował mnie budynek kościoła. Okazało się, że jest bardzo stary i pamięta najdawniejsze dzieje naszego miasta. Wiele razy koło niego przejeżdżałem autem albo odwiedzałem go z rodzicami, ale nic nie wiedziałem o jego historii. Teraz to już nie będzie dla mnie stary budynek, ale historyczne miejsce.

J. Buszko

## Tradycyjnie do Wadowic

W środę 16 czerwca odbyła się przełożona z powodu majowej powodzi wycieczka piątych klas do Wadowic na X Spotkanie Szkół Noszących Imię Jana Pawła II.

Na miejscu wzięliśmy udział w koncercie z okazji 90. rocznicy urodzin Karola Wojtyły. Atmosfera była wspaniała, a wśród licznych sztandarów powiewał również sztandar naszej szkoły.

Następnie udaliśmy się na rynek miasta, do bazyliki, gdzie uczestniczyliśmy w uroczystej Mszy Świętej odprawionej przez biskupa. Wspólnie modliliśmy się o szybką beatyfikację Jana Pawła II.

Po uroczystościach pojechaliśmy do pobliskiego Inwałdu, gdzie zwiedziliśmy Park Miniatur. Każdy wrócił do domu szczęśliwy i zadowolony z tej wycieczki. Już z niecierpliwością czekamy na kolejne spotkanie – w klasie szóstej w Częstochowie.

W Wadowicach byli z nami ks. S. Brzeźny, P.M. Dyga i P.M. Kośmider - Mróz. Dziękujemy.

K. Strach

**Jak widać, szkoła - przynajmniej nasza - to nie tylko siedzenie w ławkach i wkuwanie z podręczników. To także wycieczki edukacyjne, krajoznawcze (w tym roku było ich mniej - kilku zaplanowanym przeskodziła powódź) i wpisane w szkolny rytuał wycieczki-pielgrzymki związane z Patronem. Pomyśleliśmy, że warto poświęcić im nieco miejsca na szych łamach. Autorami powyższych relacji są sami uczestnicy. (red)**



## NASZE AUTORYTETY

W cyklu przybliżającym sylwetki ludzi, od których warto się uczyć i których warto naśladować, po raz kolejny przypominamy postać naszego Patrona. Tym razem spróbujemy nauczyć się od niego tolerancji, a pomoże nam w tym praca naszego redakcyjnego kolegi – Mateusza Szymkowskiego – zdobywcy pierwszego miejsca w szkolnym konkursie zorganizowanym z okazji Szkolnego Dnia Tolerancji i Dnia Patrona.

### JAN PAWEŁ II WZOREM TOLERANCJI

**Postawa tolerancji wynika z poszanowania dla odmienności – szacunku dla drugiego człowieka. Wiąże się z podejmowaniem próby zrozumienia innych. Takiej postawy uczył nas Jan Paweł II.**

#### **Jan Paweł II wzorem postawy tolerancji rasowej**

Ojciec Święty nie wstydył się przebywać w towarzystwie ludzi z innych krajów i kontynentów, takich jak Afryka, Azja, Ameryka Południowa. Dla niego nie było człowieka białego, czarnego, żółtego, byli tylko ludzie; istoty żyjące, myślące i czujące jak każdy z nas – stworzone na obraz i podobieństwo Boga. Odnosił się z ogromnym zrozumieniem do tych, których prześladowano z racji swego pochodzenia. Piętnował rasizm, np. podczas podróży do Afryki, kiedy odwiedził miejsce, z którego w XIX wieku wywożono Murzynów do Europy i Ameryki Północnej w charakterze niewolników. Antysemityzm, który doprowadził do Holocaustu, uważał za potworną zbrodnię XX wieku. Utrzymywał kontakty ze swoimi gimnazjalnymi kolegami żydowskiego pochodzenia.

#### **Jan Paweł II wzorem postawy tolerancji religijnej**

Ojciec Święty był otwarty wobec wyznawców innych religii - chciał się z nimi spotykać, rozmawiać. Jako pierwszy papież w historii wszedł do synagogi i meczetu. Podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej w 2000 r. odwiedził instytut Yad Vashem i modlił się pod Ścianą Płaczu. Chciał, by zaprzestano wojen religijnych. Uczył świat ekumenicznego dialogu. Proszono go wielokrotnie do wygłoszenia przemówień do młodzieży innych wyznań. Na zaproszenie króla Maroka – Hassana II, jednego z głównych przywódców islamu, trzydziestego piątego potomka Mahometa, papież Jan Paweł II wygłosił mowę do młodzieży Maroka, w którym tylko około trzy dziesiąte procenta ludności wyznaje katolicyzm.

#### **Jan Paweł II wzorem tolerancji poniżanych, ubogich, chorych, słabych**

Ojciec Święty nie odwracał się od osób dotkniętych losem. Spotykał się z ludźmi trzeciego świata. Wraz z Matką Teresą z Kalkuty odwiedzał ludzi chorych na trąd. Sam swoją chorobą, cierpieniem udawał, że trzeba starać się żyć normalnie nawet, jeśli choroba na to nie pozwala, a przede wszystkim nie można zapominać, że istnieje Bóg, który się nami opiekuje. Papież pochylał się nad ubogimi – odwiedzał ich skromne domostwa, nad kalekimi, których błogosławił. Nie zgadzał się na eutanazję i aborcję. Bronił najsłabszych, którym często współczesny świat odmawia prawa bytu.

**Ojciec Święty uczy nas, że źródłem tolerancji jest miłość do drugiego człowieka, o której mówi Ewangelia.**

M.Sz.

## Tolerancja w poezji i piosence

### Podziękowanie

Dziękuję ci że nie jest wszystko tylko białe albo czarne za to że krowy łaciata bladeżółta psia trawka kijanki od spodu oliwkowozielone dzięcioły pstre z czerwoną plamą pod ogonem pstrągi szaroniebieskie brunatnofioletowa wilecza jagoda złoto co się godzi z każdym kolorem i nie przyjmuje cienia

policzki piegowate dzioby nie tylko krótkie albo długie przeciętne gile mają grube a dudki krzywe za to że niestałość spełnia swe zadanie i ci co tak kochają że bronią błędów tylko my chcemy być wciąż albo-albo i jesteśmy na złość stale w kratkę  
Jan Twardowski

### Tolerancja

Dlaczego nie mówimy o tym co nas boli otwarcie Budować ściany wokół siebie marna sztuka Wrażliwe słowo, czuły dotyk wystarczy Czasami tylko tego pragnę, tego szukam

Na miły Bóg Życie nie tylko po to jest by brać Życie nie po to by beczynninie trwać I aby żyć siebie samego trzeba dać

Problemy twoje, moje, nasze boje, polityka A przecież każdy włos jak nasze lata policzony Kto jest bez winy niechaj pierwszy rzuci kamień, niech rzuci Daleko raj gdy na człowieka się zamykam

Na miły Bóg...

Stanisław Sojka

## Do letnich przemyśleń

Koniec roku szkolnego to czas podsumowań, refleksji nad tym, co się udało, a co nie i dlaczego; jak wykorzystaliśmy 10 miesięcy nauki i jak układały się nam stosunki z kolegami. Warto więc przy okazji zastanowić się, czy wszystkim w naszej klasie było dobrze i czy jaki wpływ na to mieliśmy my sami.

Wakacje to oczywiście czas beztrudnego wypoczynku, ale także dobry moment na przemyślenia, co można zrobić, by w kolejnym roku szkolnym było lepiej. Mamy nadzieję, że poniższy tekst Wam w tym pomoże i że we wrześniu wszyscy z radością wrócą do szkoły i do klasy, w której będą się czuć jak w rodzinie.

### Życie w klasie nie jest łatwe

Życie w klasie nie jest łatwe, bo każdy w niej jest inny, choć tak samo ważny, i tego trzeba się nauczyć. Nie wystarczy tylko być w klasie. Trzeba zwracać uwagę na innych, liczyć się z ich zdaniem, nastrojem, potrzebami i oczekiwaniami. Jeśli będziemy to wszystko brać pod uwagę, możemy być pewni, że nasze zdanie, potrzeby, nastrój i oczekiwania również nie zostaną pominięte.

To wielka sztuka nie myśleć tylko o sobie. Wtedy klasa lepiej funkcjonuje, jeśli każdy z jej członków czuje się tak samo jak inni zauważony, potrzebny i ważny. Jest to wielka umiejętność, nawet dla dorosłych. Przecież społeczeństwo to właśnie duża grupa i w niej żyjemy, więc chyba warto nauczyć się żyć tak, aby nam i innym żyło się przyjemnie.

### Życzliwość i uprzejmość powinny się stać „przyjaciółmi” każdego z nas.

Warto również pamiętać przy tym o uśmiechu. On naprawdę może rozwiać niejedną chmurę, która przyciąła się nad klasą i czeka na odpowiedni moment, aby zrzucić na nią nieprzyjemny deszcz i gromy, a tego chyba nikt nie lubi.

Słoneczny uśmiech może być rozwiązaniem w takiej sytuacji.

W każdej klasie znajdzie się osoba nieśmiała, potrzebująca wsparcia i opieki z różnych powodów, które – być może – nie zależą od niej. Rozejrzyj się, czy przypadkiem na podwórku albo na szkolnym korytarzu nie stoi ktoś z boku.

Podejść do niego, porozmawiaj z nim. Może zaproponujesz wspólną zabawę? Pomóż mu się uśmiechnąć.

**Uprzejmość nic nie kosztuje, uśmiech również,  
a może się okazać, że w ten właśnie sposób  
znajdziesz przyjaciela na całe życie.**

ak

## Piosenka z przesłaniem

(nie tylko na wakacje)

### Przepis na świat

Niby nic, a jednak czasem myślisz tak:

Gdyby był gotowy jeden wzór na świat,  
Jakieś MC<sup>2</sup> E,  
rozwiązujesz i już wiesz,  
że przyszłość w życiu ma zalecana ta recepta:

refren:

Żyj!

Po prostu prawdziwie żyj!  
Dla ludzi życzliwość miej  
i jedną tę samą twarz,  
a gdybyś miał choć raz  
wątpliwości cień  
to w sercu poszukaj swym  
przepisu na świat!

Niby nic, a jednak czasem bywa, że chytry los wywiedzie cię na ścieżki dwie  
Choćbyś dobre wzory znał,  
musisz jedną wybrać sam.  
Nie wszystko mieści się w maturalnych podręcznikach!

ref:

Żyj!

Po prostu prawdziwie żyj...

słowa: Beata Kozidrak  
wyk. zespół Bajm

## Czy wiesz, co myśli twój zwierzak?

(odsłona druga)



Cześć! Mam na imię Mikuś, ale inni na mnie mówią Miki. Jestem chomikiem! Moja pani ma na imię Mariola. Jest ona bardzo fajna i opiekuńcza. Czasami zapomina mi wymienić trocinki, ale i tak jest mi z nią bardzo dobrze. Kiedy wraca ze szkoły

sprawdza czy żyję, czy nie. Jak się obudzę wtedy się chwilę bawimy. Bardzo lubię, gdy się ze mną bawi. Czasami, gdy położy mnie na podłodze, uciekam jej co sił w nogach. Albo wchodzę do nogawki od spodni.

Bardzo też lubię biegać na karuzeli. Moją panią to troszkę denerwuje, kiedy chce spać. No, ale co ja mam wtedy robić? Przecież wszyscy chyba wiecie, że chomiki w dzień śpią, a w nocy się bawią.

Od jakiegoś czasu Mariola zaczęła mi dawać pachnące sianko. Jest pyszne. Bardzo lubię też jeść suchy chleb, marchewkę, jabłka i inne pyszne rzeczy. Mariola często wkłada mnie do miseczki i wsypuje do niej dużo suszonego słonecznika. Jest on moim ulubionym pokarmem. Gdy zjem go dużo, to mam taki duży pyszczek, że nie mogę nawet ruszyć zębami. Ale jakoś sobie radzę. Lubię też płatki kukurydziane np. Corn Flakesy. Są takie pyszne! Moja pani zawsze dodaje kilka płatków do jedzenia w miseczce.

Zawsze, gdy znajdę coś dobrego, szybko chowam się do mojego domku i jem sobie spokojnie.

Jak już jestem bardzo zmęczony, to wchodzę do domku, zakopuję się w trocinach i śpię jak suseł.

Kiedy mam dużo trocinek, to pakuję je do pyszczka i znoszę do domku. W ten sposób robię sobie ocieplenie mojego mieszkanka. Gdy Mariola wymienia mi trociny, wkłada mnie do pudełka. Bardzo nie lubię tam być. Kiedyś się zezłościłem, wygryzłem dziurę w pudełku i uciekłem do drugiego pokoju. Moja pani zaczęła mnie szukać i okropnie się bała, że zginąłem. W końcu jednak mnie znalazła.

Kiedyś Mariola położyła mnie na swojej bluzie, a ja jej wszedłem do kaptura. Tak mi się tam podobało, że wcale nie chciałem wracać do klatki.

Bardzo lubię swoją panią i mam nadzieję, że ona mnie też lubi.

M. Twardosz

## Apel Strażników

### Poprawnej Polszczyzny

Czy po naszym apelu z marca coś się zmieniło? Czy w naszej szkole popełnia się mniej błędów? Chyba tak, ale wciąż nie jest dość dobrze. Szóstoklasiści wprawdzie lepiej w tym roku napisali wypracowania na sprawdzianie na koniec szkoły podstawowej, ale to nie wystarczy. W naszych klasach i na korytarzach szkolnych wciąż zdarza się usłyszeć „na bibliotekę” zamiast „do biblioteki” czy „szłem” zamiast „szedłem” mimo naszego apelu w poprzednim wydaniu gazetki. Błędy pojawiają się nadal nawet w wypowiedziach dorosłych, w tym nauczycieli.

Na szczęście jesteśmy my, Strażnicy Poprawnej Polszczyzny. I po raz kolejny podpowiemy, jak uniknąć kilku błędów.

Apelujemy do wszystkich naszych Czytelników – mówcie i piszcie:

- te książkę (nie: ta książkę),

- włożyłem buty (nie: ubrałem buty)

- pierwszy czerwca (nie: pierwszy czerwiec).

**I pamiętajcie:**

**normy językowe  
nie mają wakacji!!!**

## Kilka tekstów do poczytania

w razie psikusów wakacyjnej pogody, z braku lepszego zajęcia, z miłości do czytania  
czegokolwiek, z ciekawości albo po prostu – bez wyraźnego powodu

Maria Wojtowicz

### Sen

Bardzo zmęczony Tymoteusz poszedł spać przytulony do pluszowego misia. Gdy chłopięca ruda czupryna dotknęła miękkiej, puchowej poduszki, chłopiec zapadł w głęboki sen, w którym spełniły się jego największe marzenia.

Kiedy chłopiec wpadł w objęcia Morfeusza, znalazł się w obserwatorium astronomicznym. Jego wzrok od razu przyciągnęła tajemnicza rakietka. Szczęśliwy Tymeek bezmyślnie otworzył włącznik maszyny. Jego oczom ukazało się mnóstwo kolorowych guzików. Użył czerwonego, okrągłego przycisku z napisem START.

Mały astronauta wzbijał się ku górze wśród gwiazd i planet. Zobaczył drogę mleczną. Bardzo zainteresował go Księżyc, ponieważ chciał dowiedzieć się, czy naprawdę jest z sera żółtego, tak jak przeczytał w książce Stanisława Lema. Postanowił na nim wylądować.

Nareszcie nadszedł upragniony moment. Tymoteusz wyszedł z maszyny. Przecierał oczy ze zdumienia. Zobaczył najpiękniejszy krajobraz jaki kiedykolwiek widział w swoim dwunastoletnim życiu. Prawie cały teren był porośnięty drzewami, które miały kolorowe liście. Miejscami kwitł niebieski powój i kwiaty bardzo podobne do róż.

Po chwili na horyzoncie zauważył dwa zbliżające się punkty. Mknęły ku niemu z niebywałą szybkością. Minęło zaledwie kilka sekund i już wiedział, że są to smoki z jeźdźcami na grzbietach. Był przerażony, bo stworzy wciąż obniżały lot.

Wreszcie jeźdźcy nie z tej ziemi wylądowali. Na szczęście byli przyjaźnie nastawieni do przybysza. Pierwszy z nich głośno zawołał:

- Witaj, przyjacielu ! Co cię do nas sprowadza ?
- Chciałem dowiedzieć się, z czego zbudowana jest wasza planeta - odpowiedział chłopiec.
- Z wapnia i wielu innych minerałów. Jak widzisz, rośnie tu sporo ciekawych roślin - wyjaśnił kolejny tubylec.
- Kim jesteście? - z wielkim zdziwieniem pytał Tymeek.
- Księżycolinami. Może polecisz z nami do naszej osady? – odparli chórem jeźdźcy.
- Bardzo mi przykro, muszę już wracać na Ziemię. Ale dziękuję za zaproszenie. Może skorzystam innym razem.

- Żegnajcie ! – powiedział Tymeek jednym tchem, z niepewnością w głosie, ale i nie bez żalu.
- Do zobaczenia ! - mieszkańcy Księżyca pomachali chłopcu na pożegnanie.

Tymoteusz otworzył oczy. Był w swoim małym, przytulnym pokoju. „To był tylko sen” - pomyślał i znów przytulił się do swojego pluszowego przyjaciela i zasnął.

Następnego ranka chłopiec obudził się wypoczęty i nie pamiętał o swojej nocnej przygodzie.

## List od harcerza do rodzica

(rodzicom ku przestrodze)

Pole Biwakowe, 10 maja 2010

Drodzy Rodzice!

Druh drużynowy powiedział nam, że mamy wszyscy napisać do rodziców, ponieważ najprawdopodobniej widzieliście powódź w TV i bardzo się martwicie.

Nic nam nie jest. Woda porwała tylko jeden nasz namiot i dwa śpiwory. Na szczęście żaden z nas się nie utopił, ponieważ kiedy to się zdarzyło, byliśmy wszyscy w górach i szukaliśmy Krzyśka, który zaginął. Zadzwońcie, proszę, do matki Krzyśka i powiedzcie jej, że już wszystko w porządku i że się znalazł. Krzysiek sam nie może do niej napisać, bo połamał sobie obie ręce, jak spadał ze skały. Na poszukiwania Krzyśka wyjechaliśmy pick-up'em drużynowego. To było niesamowite. Nigdy byśmy nie znaleźli Krzyśka w tych ciemnościach, gdyby nie błyskawice. Druh drużynowy strasznie się wkurzył, że Krzychu poszedł w góry, nikomu nic nie mówiąc. Krzysiek powiedział, że mówił mu przecież, ale to było podczas pożaru, więc drużynowy najprawdopodobniej go nie usłyszał.

Wiedzieliście, że jeśli się wrzuci do ognia butelkę z benzyną to może wybuchnąć? Mokry las nie spłonął, ale jeden z naszych namiotów tak. Także trochę naszych ubrań. No i Stefan będzie wyglądał tak niesamowicie, dopóki nie odrosną mu włosy.

Będziemy w domu w sobotę, jeśli do tego czasu drużynowy naprawi samochód. Ten wypadek to naprawdę nie była jego wina. Hamulce pracowały OK, kiedy ruszaliśmy. Druh powiedział, że tak stary samochód miał prawo się popsuć. Prawdopodobnie dlatego, że był tak stary, nikt nie chciał go ubezpieczyć. Ale w sumie uważamy, że ten samochód jest całkiem cool. Tak jak i druh drużynowy. Nie robi nam wymówek, jak nabrudzimy w aucie, a kiedy w kabinie robi się gorąco, druh pozwala nam jechać na pacy. Trudno, żeby nie było gorąco, jak jedziemy w 10 osób. Ale odkąd patrol policji zatrzymał nas na autostradzie, już nie wsiadamy na pakę.

Czy już wspominałem, że druh jest dobrym kierowcą? Przed tym wypadkiem uczył Ryśka jeździć. Ale spoko, pozwalał mu tylko na szybszą jazdę na górskich drogach, gdzie prawie nie ma ruchu. Od czasu do czasu przejeżdżają tam tylko ciężarówki.

Dzisiaj rano wszyscy chłopcy skakali do wody ze skał i pływali w jeziorze. Mnie druh nie pozwolił, ponieważ nie umiem pływać. I Krzyśkowi - z powodu tych jego rąk. Dlatego my dwaj pływaliśmy po jeziorze kajakiem. Fajne jezioro. I głębokie - niektóre czubki drzew wystają ponad lustrem wody. Druh nie jest nudny jak inni drużynowi. Nawet nam nie marudził, że nie włożyliśmy kamizelek ratunkowych. Spędza teraz dużo czasu, naprawiając samochód, więc staramy się nie zwracać mu głowy głupotami.

Zdobyliśmy już odznaki pierwszej pomocy. Kiedy Dawid nurkował w jeziorze i uciął sobie rękę, sami zakładaliśmy mu opaskę uciskową. Ja i Marek wtedy zwymiotowaliśmy, ale druh powiedział, że to prawdopodobnie było tylko zatrucie pokarmowe po zjedzeniu resztek kurczaka. Druh powiedział, że tak samo wymiotował po jedzeniu, które jadał w więzieniu. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że wyszedł i został naszym drużynowym. Druh mówił, że teraz jest już dużo mądrzejszy i że zrobiłby TO dużo lepiej niż wtedy. Nie bardzo wiem, o co chodzi.

Muszę już kończyć. Idziemy do miasta, żeby wysłać listy i kupić naboje. Nie martwcie się o mnie. Jest OK.

Pozdrawiam

Wasz ukochany jedynak

(w Internecie wyszperała i nieco poprawiła  
A.K.)

# SYCYLIA – RAJ NA ZIEMI

## DZIENNIK PODRÓŻY

**Dzień pierwszy - wtorek, 4 maja 2010 r.**

### Wylot

To już dziś! Wszyscy z niecierpliwością wypatrujemy busika, od którego mamy zacząć naszą podróż. W końcu widzimy go, jest. Właśnie podjeżdża na parking pod sklepem „Cold”. Teraz czeka nas najgorsza faza wycieczki – pożegnania. Rodzice, siostry, bracia - wszyscy naraz zaczynają nas ścisnąć, przytulać i zapewniać, że będą tęsknić, ale wiadomo, co tak naprawdę myślą: „Dzięki Bogu, w końcu wolny telewizor.” albo „Hurra! Koniec z godzinami koczowania pod łazienką”. Po tych jakże tkliwych pożegnaniach ładujemy walizki i wsiadamy. Zaraz, zaraz, czy ja przypadkiem nie zauważyłam jakiejś lży kręcącej się w oku jednego z rodziców, a może to po prostu brudna szyba ...

Chwilę potem dojeżdżamy pod dom pani dyrektor i stamtąd zabieramy ją i Filipa. Po kilkudziesięciu minutach rozmów, żartów i rozmyślań o Sycylii, jesteśmy na lotnisku w Baliach. Zaraz po zważeniu naszych walizek i uprzednim zafoliowaniu ich, stajemy w kolejce do odprawy. Wkrótce dochodzimy do jednej z bramek (dla tych, co jeszcze nigdy nie lecieli: są to takie bramki (nie piłkarskie), które natychmiast „pikają”, jeśli przejdiesz przez nie, mając przy sobie coś metalowego). Musimy więc pozbyć się wszystkich komórek, zegarków, wiśiorków itp. Mimo wszystko uporczywa myśl: „A jeśli jednak zapika?” nie daje spokoju. Oczywiście wiesz, że nie ma takiej możliwości, ale zawsze jest ta chwila niepewności. Uff! Nareszcie ustalono, że nie mamy żadnej broni ani krytej bomby w bagażu podręcznym. Przejdziemy dalej i teraz już tylko czekamy na samolot.

Niektórzy z nas jeszcze nigdy nie lecieli, więc mają pewne obawy, a humoru wcale im nie poprawiła usłyszana rozmowa dwóch panów o tym, jakie jest prawdopodobieństwo, że się rozbijemy.

Wciąż czekamy. Atmosfera niecierpliwości się zagęszcza, niedługo będzie ją można kroić nożem. Co chwila wyglądamy przez okna terminalu. O, już jest nasz samolot! Idziemy zawołać panie.

Po niedługim czasie siedzimy przykuci do foteli w samolocie. Miłe panie stewardessy chodzą i rozdają nam katalogi albo pokazują, jak zapiąć pasy, nie przestając przy tym ciągle paplać po włosku. Zauważamy, że panowie „Prawdopodobieństwo” (ci od katastroficznych rozważań) siedzą niedaleko nas.

W końcu startujemy, no może jeszcze tak nie do końca - na razie poruszamy się po pasie startowym naprawdę zółtym tempem. Jedna chwila i ... chyba przyspieszamy. Tak. Jedziemy już naprawdę szybko, przez moment czujemy się jak w samochodzie wyścigowym i ... Jesteśmy już w powietrzu. To bardzo dziwne uczucie, strasznie cię wciska w fotel i jednocześnie zatyka uszy. Mija jeszcze kilka chwil i już się chyba prostujemy, ponieważ nie ma takiego ciśnienia i lecimy na stałej wysokości. Gdy startowaliśmy, była okropna mgła, więc nic nie widzieliśmy, a teraz niewiele więcej - w dole same chmury, a w górze bezkresny błękit.

Po ok. dwudziestu minutach nowicjusze uznali, że to okropna nuda. Myśleli, że latanie będzie bardziej ekscytujące, a tu wielkie nic. Czas nam się dłuży w nieskończoność i kiedy już myślimy, że zaraz zaśniemy, nagle czujemy, że zniżamy lot. Budynki są coraz większe, a ziemia coraz bliżej. Uświadamiamy sobie, że lądujemy. Już z dużo większym ożywieniem wypatrujemy lotniska w dole. Po kilkudziesięciu sekundach napięcia lądujemy... Uff... W chwili ,gdą dotykamy kołami ziemi, słyszymy charakterystyczną melodyjkę, brzmiącą jak trąbki, które obwieszczają jakieś zwycięstwo. Zaraz potem oklaski. I my bijemy brawo pilotowi.

W końcu czujemy twardy grunt pod stopami. Na lotnisku w Trapanii panie usiłują wynająć samochody, a my zgadujemy, czy przechodzący obok nas ludzie to turyści czy Włosi. Dostaliśmy już kluczyki teraz trzeba tylko znaleźć nasze auta pośród setek innych na ogromnym parkingu, w nocy i przy okazji w czasie deszczu. Na szczęście pozwolono nam zostać pod daszkiem.

Po około dziesięciu minutach z ciemności wyłaniają się dwie pary reflektorów. Nadjeżdża nasz transport, ale... coś jest nie tak. Zamiast obiecanego kangoo jedzie punto, a za nim małe peugeot. Moment ... jeszcze coś - dlaczego one są tak potwornie brudne? Normalnie jakby ktoś wylał na nie wiadro błota, a o patrzeniu przez szyby nie ma mowy. Pani wysiada i nam tłumaczy, że nie mieli już tych samochodów, które chcieliśmy, ale podobne (ciekawe do czego...).

Pakujemy walizki do środka i sami wsiadamy. Okazało się, że jedna walizka się nie zmieściła do bagażnika i ktoś musi ją mieć pod nogami. Na razie zaoferowała się Marysia, ale mamy się co jakiś czas zmieniać. Wyjeżdżamy. Nie możemy się doczekać, kiedy dojedziemy do Brukoli.

Po jakimś czasie robimy sobie postój na stacji benzynowej i wychodzimy, żeby rozprostować nogi i się przewietrzyć. Przy okazji próbujemy wyczyścić szyby chusteczką, co daje efekt odwrotny do zamierzonego. Wsiadając ponownie do auta, zauważamy, że ta stacja bardzo się różni od naszych w Polsce. Na samym początku już myśleliśmy, że jest tu coś nie tak, ale dopiero teraz uświadamiamy sobie, że jest tu okropnie pusto. Wiemy, że jest noc i w ogóle, ale tu jest wszystko pozamykane i zakurzone, nie ma żadnych neonów ani żywej duszy. W sumie trochę tu strasznie. Dobrze, że już jedziemy dalej.

Ledwo ruszyliśmy, a pani zauważa, że obok prędkościomierza zapalił się taki mały znaczek. To wygląda jak prostokąt, a na nim jest trapez. Zaczęliśmy się zastanawiać, co to jest. Myślimy, że może za chwilę się wyłączy, ale nic z tego. Nie daje nam to spokoju, więc zatrzymujemy się, a pan Bednarski z Tomkiem i Filipem, podróżujący drugim samochodem, przyszli spytać, co się stało. Wspólnie staramy się wymyślić, co to jest: „Może to coś z szybami?”, „Albo bagażnik mamy niedomknięty?”, „Możliwe, że to płyn.”, „Ktoś ma niedomknięte drzwi.” - wszystko sprawdziliśmy i nic.

Trudno, jedziemy dalej. Jednak po paru minutach nie wytrzymujemy. Postanowiliśmy poszukać w instrukcji samochodu. Jest! Znajdujemy ją! Ale zaraz nasz entuzjazm gaśnie – wszystko napisane po włosku. Szybko szukamy kogoś, kto ma w telefonie Internet. Okazuje się, że Ala ma. Wchodzi na translator. Jest co prawda trochę problemów z dobraniem języka i wpisaniem słów, ale w końcu się udaje. Oto, co oznacza ten znaczek: „Nie domknięte drzwi”. Wszystkim szczęki opadają. Przecież sprawdzaliśmy wszystkie drzwi. Widocznie jednak ktoś źle domknął. Znowu zatrzymujemy i ikonka wreszcie znika. Jak mogliśmy przeoczyć coś tak oczywistego?

Dalsza jazda przebiega dość spokojnie. Na tyle spokojnie, że zachciało nam się spać. Staraliśmy się nie zasnąć i podtrzymywać rozmowę z panią – naszym wspaniałym kierowcą. Zmęczenie jednak okazało się silniejsze i po paru minutach spałyśmy jak małe aniołki.

**Dzień drugi - środa, 5 maja 2010r.**

### Capo Campolato

Ranek. Słońce dopiero co wzeszło, a my już się obudziliśmy. Nadal jedziemy. Przez szybę widać krajobraz Sycylii. Dookoła małe wzgórza porośnięte tylko trawą i jakimiś roślinami zielonymi, gdzieś tam wystają drzewa, ale to wszystko jest inne niż w Polsce, jakby mniej zielone (może to tylko inny odcień), wzgórza i drzewa mają specyficzne kształty.

Po około dwóch godzinach zatrzymujemy się na śniadanie. Bierzymy po jakimś ciachu i nestea. Wkrótce jedziemy dalej. Kiedy drogowy pokazuje zjazd do Brukoli, wjeżdżamy do miasta i kierujemy się na Capo Campolato. Dojeżdżamy do celu. Widzimy hotel, jest dokładnie nad samiułteńkim morzem. Nie możemy się doczekać, kiedy tam wejdzimy. Najpierw panie muszą załatwić formalności w recepcji i przynieść klucze do naszych pokoi. Tymczasem

rozglądamy się dookoła. Widać fale rozbijające się o kamienistą plażę, gdzieś daleko jakieś zabudowania, a nad tym wszystkim góruje szczyt Etny – widok cudny.

Samemu hotelowi też niczego nie brakuje. Pokoje w postaci oddzielnych domków są śliczne - w odcieniach błękitu i turkus. Do każdego z nich prowadzą kamieniste alejki, a koło nich różne roślinki w ogromnych donicach i palmy.

Panie już wracają i dają nam klucze do naszych domków. Szyb-

ko idziemy i zadomawiamy się tam. W środku wyglądają mniej więcej tak: wchodzi się prosto do kuchni, w której stoi wiklinowy stolik, po lewej jest lodówka i szafki, a po prawej jednoosobowe łóżko i wejście do sypialni, gdzie znajduje się telewizor, ogromne dwuosobowe łóżko, szafa i biurko; stąd jest wejście do łazienki, w której jest wszystko to, co w łazience być powinno. Pokój i kuchnia pomalowane na taki pastelowozielony kolor, a łazienka jest wyłożona granatowymi i białymi kafelkami. Po przeciwnej stronie wejścia są drzwi wychodzące na taras na tyłach domku. A tam leżak, stolik, parę krzeseł i ... Tomek. Co? Zaraz, zaraz... Tomek? Aha, no tak, chłopcy i pan Bednarski mieszkają w domku koło nas, więc dzielą z nami taras. Po drugiej stronie natomiast jest domek, w którym mieszkają panie dyrektor.

Razem ze wszystkimi ustalamy, że najpierw się rozpakujemy, a potem może pójdziemy pozwiedzać hotel i plażę, ale tylko na chwilę, ponieważ mamy o 13:00 obiad w hotelowej restauracji. Tak więc gdy tylko się rozpakowaliśmy, zaczęliśmy zmierzać w stronę plaży. Po





drodze minęliśmy naszą stołówkę, za którą jest parę stolików, ładnie przystrzyżony trawnik i trochę dalej basen. Nad nim stoi około dwudziestu leżaków. Za basenem jest plaża. Pytamy pana Bednarskiego, czy możemy iść. Zgadza się, ale tylko pod jego opieką. Chłopacy nie chcą iść, ale za to dołącza do nas pani Twardosz.



Jest fajnie, chociaż z daleka nadbrzeżne skały nie wyglądają na takie ostre. Trzeba się naprawdę postarać, żeby nie upaść i nie złamać sobie przy tym czegoś. Podchodzimy najbliżej, jak się da. Ponieważ są strasznie duże fale, nie da się podejść bliżej wody, nie narażając się na niechcianą (na razie) kąpiel. Wkrótce pani znajduje małego zasuszonego kraba, a Marysia śliczną muszlę. Po chwili już wszyscy zawzięcie poszukują morskich

okazów. Niektóre muszki utknęły między skałami i czasem da się je jakoś wyjąć, ale zazwyczaj są za bardzo zaklinowane. Nagle Ala poślizgnęła się na skałach i wpadła do wody, a z nią cały aparat. Jej nic się ostatecznie nie stało, ale co z aparatem??? I to niemal na samym początku pobytu na Sycylii... Ala natychmiast kieruje się w stronę hotelu, aby podjąć akcję reanimacyjną cennego przyrządu.

Reszta nas poszła później na basen. Trochę sobie leżakujemy i trochę się chlapiemy wodą, jednak niedługo trzeba będzie pójść na obiad. Wracamy do pokoi i dowiadujemy się, że Ali aparat nie działa. Wszystkim jest przykro, ale mamy jeszcze nadzieję, że może jutro, gdy już całkiem wyschnie, wróci do formy.

Kilka minut potem idziemy na obiad. Siadamy sobie przy jednym długim stole, już nakrytym. Mamy stąd dobry widok na morze. Podchodzi do nas kelnerka, która - ku naszemu zaskoczeniu - jest Polką. Kiedy już zamówiliśmy wszystkie polecane dania, czekamy i pijemy coca-cola. Dostajemy kilka rodzajów wędlin, ser żółty, mozzarellę, kilka oliwek i świeże, pokrojone bagietki. To wszystko naprawdę dobre i sycące. Po chwili wjeżdża następne danie - makaron z sosem pomidorowym. Obok stoi pucharek z parmezanem i jeśli ktoś chce, może sobie nim posypać swoją porcję. Zjadamy i to, chociaż niektórzy z nas już są pełni. Wreszcie mamy dość i przygotowujemy się do wyjścia, a tu... zaczęto podawać następne danie, a po nim jeszcze pyszny deser - panna cotta z polewą truskawkową i prawdziwą truskawką. Naprawdę jesteśmy już przejeżdeni, ale truskawkom nie możemy się oprzeć.



Po obiedzie postanowiliśmy popłażować. Teraz już wzięliśmy olejek do opalania i stroje kąpielowe. Udaje się wyciągnąć chłopców. Filipowi okropnie się spodobało chodzenie po skałach, natomiast Tomkowi nie za bardzo. Potem dziewczyny pływają w basenie, a chłopcy się opalają - w długich spodniach i koszulkach z długim rękawem. Żadną siłą nie da się ich namówić na kąpiel. W końcu dziewczyny

sięgają do bardziej drastycznych metod, a mianowicie biorą gumowe buty do chodzenia po plaży i napełniają je wodą, a potem wylewają ją niespodziewanie na chłopców. Oni nie są im dłużni. Tak zaczęła się wojna: Dziewczyny VS Chłopcy. Teraz już nie tylko wylewają na siebie wodę, ale także rzucają w siebie butami napełnionymi wodą. Nagle but wyrzucony przez Tomka nie wylądował tam, gdzie powinien, tylko na daszku dużej altany i w dodatku jest to but Marysi. Tomek próbuje to wszystko odkręcić i idzie do jakiegoś Włocha, który tu pracuje i akurat tędy przechodził. Okazuje się, że on też jest Polakiem i usiłuje nam pomóc. Najpierw próbuje przyciągnąć but miotłą, ale to nie pomaga, więc bierze drabinę i wchodzi na dach. Po chwili zgubiony „pantofelek” wraca do właścicielki. Marysia, która wcześniej na Tomka była zła jak osa, jest już trochę udobruchana. Wkrótce potem chłopaki postanawiają wybrać się do Augusty w celu znalezienia jakiegoś sklepu i zakupienia picia.

Dziewczyny zostają, na przemian trochę pływają, trochę się opalają. Po półtorej godziny chłopcy wracają. Są bardzo rozbawieni. Dziewczyny nie muszą pytać, o co chodzi, ponieważ oni sami zaczynają opowiadać. Jak się okazało, są - można by rzec - bardzo zaskoczeni stylem jazdy Sycylijszyków. Mówią, że jedyna zasada jazdy w Augustcie to brak zasad. Wszystkie samochody zajeżdżają ci drogę, kto pierwszy ten lepszy. Mówią, że tego, co się tam dzieje, nie da się opisać. Wtedy pan Bednarski proponuje, że pojedzie z dziewczynami do Augusty, bo w końcu one też muszą kupić sobie picie. Tomek mówi, że też chce jechać ; tak samo Filip, ale miejsce jest tylko dla jednego z chłopaków. Tomek wygrał, a Filip musiał zostać. Tak, wiemy, że to było trochę niesprawiedliwe, ale cóż... stało się.

Jeszcze na przedmieściach zauważamy, że na dwupasmówce jadą cztery samochody obok siebie, a jakby tego było mało, między nimi kierowcy skuterów uprawiają slalom. Później jedziemy wąską uliczką i znów patrzymy z niedowierzaniem - tym razem na zaparkowane auta blokujące się nawzajem. A już nie możemy wyjść ze zdziwienia, kiedy jakimś miejscowemu chłopcu wypada na jezdnię piłka, przetacza się na drugą stronę ulicy i ... po chwili widzimy spokojnie turla się z powrotem w jego stronę. Ktoś dorosły zamiast nakrzyczeć na niego za to, że jest nieostrożny, po prostu odkopnął ją. U nas to nie do pomyślenia!

Wreszcie udaje nam się jakoś dojechać i nie zaliczyć stłuczki. Wsiadamy i idziemy do sklepu. Udało nam się jakoś uniknąć wypadku, choć nieraz mimo zielonego światła musieliśmy w te pędy opuszczać przejście dla pieszych.

Gdy kupiliśmy już, co trzeba, wracamy do domu. W drugą stronę wcale nie jest lepiej, a nawet gorzej. Ciągłe skutery zajeżdżają nam drogę, a auta pchają się, gdzie popadnie. Cudem wyjeżdżamy w końcu z Augusty. Naprawdę powinno istnieć powiedzenie: „Jeśli potrafisz jeździć po Sycylii i Augustcie, potrafisz jeździć wszędzie”.

Gdy jesteśmy na miejscu, zniecierpliwione panie mówią nam, że Włosi przyjechali się z nami przywitać i mamy się spieszyć, ponieważ za chwilę kolacja. Przebrani i odświeżeni ruszamy na posiłek. Jeśli liczyliśmy, że na kolację będzie mniej niż na obiad, byliśmy w błędzie. Kolacja nie mniej obfita. W każdym razie znów trzy dania i deser. Konsumpcja zajęła nam sporo czasu, więc późno wracamy do pokoi, po czym tylko szybko się myjemy i od razu idziemy spać. Dobranoc.

**Dzień trzeci - czwartek, 6 maja 2010 r.**

## Etna

Rano budzimy się żądni nowych wrażeń. Wiemy, że dzisiaj jedziemy na Etnę – słynny, sycylijski wulkan. A chłopcy, jak to chłopcy, nie mogą ścierpieć, że ich samochód jest brudny i od razu udają się do obsługi po środki czystości. Pokazują językiem migowym, że chcą umyć auto, a obsługa w odpowiedzi daje im gazety. Chłopcy musieli być okropnymi mimami albo tutaj auta się myje gazetą. W końcu udaje im się zdobyć ścierkę. Pucują i glancują to autko, aż się błyszczą. Dziewczyny pytają, czy im też mogliby wyczyścić, a oni na to, że nie. No cóż, nie to nie, łaski bez.

Idziemy na śniadanie. Na szczęście jest to szwedzki bufet, bo nie znieśliśmy już kolejnych trzech dań. Są tam różne owoce, ciastka, dżemy, płatki, sucharki i soki. Można zamówić sobie też kawę, cappuccino albo herbatę. Trzeba się trochę spieszyć, bo Etna czeka.

Znów w drodze. W samochodzie ustawiamy sobie jakieś przyzwoite radio – takie, żeby nie leciały na okrągło jakieś włoskie ballady miłosne. Jedziemy autostradą, co jakiś czas wjeżdżamy do tunelu i radio szumi, ponieważ zanika sygnał. Powoli zbliżamy się do Katanii. Wkrótce jesteśmy już na wzgórzach wokół Etny. Rozciągają się stąd piękne widoki. Zatrzymujemy się na chwilę, aby zrobić kilka zdjęć. Wieje silny wiatr i jesteśmy na dość dużej wysokości, więc zrobiło się zimno. Ciekawe, co będzie na Etnie skoro tam jeszcze zalega śnieg...



Jesteśmy już pod samym wulkanem. Wypakowujemy się, idziemy do kasy i kupujemy bilety na kolejkę linową. Jeszcze chwila i już wjeżdżamy nią coraz wyżej i wyżej. Dookoła widać cudowny krajobraz. Zatrzymujemy się w miejscu, skąd dalej można już tylko autobusem lub pieszo. Oczywiście wybieramy to pierwsze. Po drodze widzimy zbocza pokryte szarym pumeksem, a w wielu, jak na tę porę roku, miejscach - śniegiem. Z samej góry nie widać już niczego

w dole, ponieważ wszystko zasłania gruba warstwa chmury pyłu wulkanicznego.

Wychodzimy z busa. Strasznie tu zimno i okropnie wieje. Zaraz chyba zamarzniemy. Do



naszej grupy podchodzi przewodnik. Idziemy za nim na mniejszy krater Etny, ponieważ ten większy jest zbyt niebezpieczny. Drepczemy powoli po wąskiej ścieżce pośród śniegu. Dochoodzimy do krateru i ... w sumie niewiele można zobaczyć, bo tak bardzo dymi. Wchodzimy coraz wyżej. Zaczynamy się trochę bać - to zbocze jest dosyć

stromo, a wiatr przybiera na sile. Wreszcie zatrzymujemy się. Przewodnik coś pokazuje, ale tego nie widzimy, ponieważ przed nami stoi część wycieczki. Po chwili pani nam objaśnia, że jeśli się odgrzebie trochę gruzu, to pod spodem jest ciepło. Natychmiast stajemy w kolejce po tę cudowną ziemię. Po paru minutach grzejemy sobie tym ręce w najlepsze.

Idziemy dalej. W pewnym momencie znajdujemy... skarpetkę! Tak, skarpetkę. Ciekaw, skąd się tu wzięła - tylko kompletny masochista ściągałby skarpetki w taki mróz. Zaczynamy powoli schodzić. Nie możemy się doczekać, kiedy zjedziemy na dół i temperatura znów będzie dodatnia.

W drodze powrotnej kupujemy pamiątki wykonane ze skały wulkanicznej. Ustalamy, że obiad zjemy w Katanii, a potem ją trochę pozwiedzamy. Jedziemy w stronę centrum. Nagle źle skręciliśmy na rondzie i...zawracamy. Mamy nadzieję, że nie zgubimy chłopców jadących kilka aut za nami. Ale wiadomo, nadzieja ..... Zgubiliśmy ich, więc postanawiamy poczekać na nich przy wjeździe do Katanii. Może się odnajdą... Niestety, wciąż ich nie widać. Dzwonimy więc i mówimy, że teraz każdy działa na własną rękę: sam jedzie do Katanii, tam coś je, zwiedza i wraca do Augusty.

Trochę pobłądziłyśmy zanim dotarłyśmy do centrum, ale w końcu się udało. Jesteśmy teraz na placu z fontanną ze słoniem, który ma na grzbiecie obelisk (słoń jest symbolem Katanii). Teraz szukamy restauracji, w której można by coś przekąsić. Strasznie trudno tu w ogóle o jakąkolwiek jadłodajnię, a przecież to centrum. Wreszcie jednak udaje nam się zjeść pizzę i oczywiście popić colą jako napojem obowiązkowym. Po obiedzie pani zafundowała nam lody. Chyba najlepsze, jakie kiedykolwiek jadłyśmy.

Z pełnymi żołądkami udajemy się do sklepów z pamiątkami. Jest tu dużo fajnych rzeczy,



więc kilka banknotów już zmieniło właściciela. Potem szukamy teatru rzymskiego. Chcemy go jeszcze zobaczyć, a mamy już mało czasu. N szczęście szybko go znajdujemy i oglądamy od zewnątrz, ponieważ do środka nie da się już wejść. Mimo to warto było tu przyjść. Czas nam się szybko kończy więc wracamy do samochodu, a później do Brukoli. Okazało się, że chłopcy już są w hotelu, a w Katanii zatrzymali się tylko na obiad i nie zdążyli już niczego zwiedzić. Nie wiedzą, co stracili. Cóż, my po prostu miałyśmy więcej szczęścia.

Wieczorem udajemy się na kolację powitalną z Włochami, Niemcami i Turkami. Ciekawe, czy będą też jakieś dzieci. Siedzimy w hotelowej restauracji i czekamy, aż wszyscy się przywitają i będzie można zacząć jeść. Ku naszemu zaskoczeniu, przyjechała trójka dzieci z Niemiec. Wyglądają na naszych rówieśników, ale gdy pytamy ich o wiek, odpowiadają, że mają 16 lat. Nie możemy w to uwierzyć. Próbujemy do nich coś zagadać po angielsku, ale rozmowa się nie klei. Dorośli skończyli się witać i siadają do stołu. Widzimy panią, która jest bardzo podobna do pani Knapińskiej (naszej nauczycielki przyrody), tylko trochę starsza i bardziej opalona. Tomek chce ją spytać, co dostał ze sprawdzianu, ale się powstrzymuje.

I już na stół podawane jest jedzenie. Wiemy, że będzie tego dużo, więc na pierwsze danie jemy tylko trochę. Niemcy zjedli wszystko. Nie wiedzą, co ich jeszcze czeka. Następne danie też jedzą do ostatniego kęsa. My już dawno byśmy wymiękli. Trzecie danie (nie mogliśmy w to uwierzyć) też udało im się zjeść w całości, chociaż z pewnymi oporami. W końcu na stole pojawia się to, na co najbardziej czekamy – deser. W szklanym pucharu mamy kawałki dojrzałych truskawek (a to dopiero początek mają) polane pysznym sosem.

Kolacja trwa strasznie długo, nawet jak dla nas, którzy możemy pójść do pokoi wcześniej. Biedny pan Bednarski, musi jeszcze zostać, a wygląda na naprawdę zmęczonego. No cóż, my idziemy spać.

**Dzień czwarty – piątek, 7 maja 2010r.**

### **Liceo Megara**

O, nie ! Jesteśmy spóźnione! Już za dziesięć ósma. Zrywamy się z łóżek i wkładamy na siebie pierwsze lepsze ubrania. W rekordowym tempie jesteśmy gotowe do wyjścia. Biegiem ruszamy do pokoju chłopców. Niestety, oni również zaspali i są jeszcze w powijakach. Filip czeka, aż Tomek skończy codzienny rytuał porannej toalety. Oczywiście ich pokój przypomina stajnię Augiasza.

Nareszcie ruszamy do restauracji hotelowej. Jak zawsze w bufecie czekają nie lada frykasy. Na początku wszyscy rzucają się na miniaturowy chlebek, którego zawsze jest za mało. Potem zapełniamy talerze słodkimi bułeczkami oraz owocami, nalewamy do szklanek kolorowe soki owocowe. Chwilę później rozpoczyna się bitwa o najlepsze miejsca przy stole.

Najedzeni i szczęśliwi idziemy, jak co dzień, polerować nasze samochody. W tym celu zużyliśmy już wszystkie chusteczki higieniczne, które przywieźliśmy z Polski, a przed nami jeszcze kilka dni z dala od domu. Kiedy pojazdy lśnią już w promieniach gorącego sycylijskiego słońca, wsiadamy do nich i dalej w drogę ... za panią z Niemiec – najpierw my (dziewczyny), potem chłopcy. Zachwycając się egzotycznymi roślinami, dość spokojnie pokonaliśmy trasę z Brucoli do Augusty, gdzie znalezienie miejsca parkingowego okazało się niełatwą sztuką. Na szczęście sprytna pani Twardosz cudem coś znalazła, a nieduży peugeot chłopaków, nieco mniejszy od naszego srebrnego Punta, wcisnął się jakoś (dzięki panu Bednarskiemu) między czerwoną corsę i szarą lagunę. Teraz cała ekipa comeniusowa rusza do Liceo Megara.

Przed liceum czekają na nas jego uczennice i serdecznie zapraszają do środka. Tam czeka nas miła niespodzianka - naprzeciw wejścia dostrzegamy dużą korkową tablicę, a na niej zdjęcia partnerów z wizyty w naszej podstawówce oraz z ich wycieczek po Bochni i jej okolicach. Po krótkiej chwili rozpoczynamy wspólne zwiedzanie klas. Jesteśmy serdecznie witani przez włoskich uczniów i nauczycieli.

Później udajemy się na szkolny lunch. Mamy okazję spróbować sycylijskiego specjału - granity cytrynowej lub migdałowej - oraz słodkich bułeczek. Podjadając rozmawiamy (oczywiście po angielsku) z naszymi partnerami, a przede wszystkim dziękujemy Włochom za możliwość spędzenia czasu w tak miłej atmosferze oraz za przygotowane atrakcje.



Po posiłku zapraszają nas na lekcję pokazową z języka łaćńskiego. Początkowo sprzęt odmawia posłuszeństwa, jednak udało się go naprawić. Wszyscy są miło zaskoczeni tłumaczeniem łaćńskiego wiersza na język każdego z partnerów. Po polsku czyta pan Bednarki. Czujemy się jak na prawdziwej lekcji, ponieważ siedzimy w ławkach, a nawet mamy przed sobą teksty wiersza. Za nami siedzą bardzo przyjaźnie nastawieni Włosi. Po krótkiej rozmowie nasi chłopcy mają już nowych kolegów. Następnie Klau-

dio (ten, którego poznaliśmy podczas wizyty w Bochni) przedstawia nam prezentację, którą sam przygotował - oczywiście w języku angielskim. Wszystkich zachwyca jego nienaganna wymowa. Slajdy też nam się podobają. W trakcie pokazu nawiązujemy kontakt z włoskimi licealistkami. Okazują się bardzo miłe i przyjacielskie. Niestety czekają nas dalsze atrakcje, więc żegnamy się z naszymi nowymi znajomymi i ruszamy dalej.

Dziś na obiedzie delektujemy się słynnymi włoskimi daniami, takimi jak: lasagne, różne odmiany pizzy i serów. Potem 3 godziny czasu wolnego. Idziemy z panem Michałem na spacer nad morze. Niestety, tutaj jego czystość pozostawia wiele do życzenia, jednak nic nie jest w stanie nas zniechęcić. W końcu udaje nam się znaleźć czysty kawałek plaży, w dodatku piaszczystej, co na Sycylii należy do rzadkości. Miło zaskoczeni postanawiamy szukać muszelek, których tu nie brakuje. Natrafiamy też na małą rękę lalki – nią też się zachwycamy i w efekcie zostaje uwieczniona na zdjęciu. Co dobre, szybko się kończy i pan Bednarski oznajmia nam, że pora już wracać. Dopychamy jeszcze kieszenie mokrymi muszelkami i posłusznie idziemy do liceum.



Potem słuchamy jeszcze recytacji wierszy w języku niemieckim, włoskim, a nawet polskim. Niestety, żaden uczeń nie sprostął tureckiemu, więc poezji w tym języku słuchamy w wykonaniu nauczyciela.

Licealiści prezentują nam jeszcze musical, po czym zapraszają na podwórze szkolne, gdzie oglądamy dalsze występy, gdzie aktorzy na szczudłach odgrywają krótkie przedstawienie o miłości dwóch kobiet do jednego mężczyzny. Biedak nie wie, którą z nich wybrać. Niestety-

Jednak największa atrakcja dnia dopiero przed nami. Na musical połączony z wieczorkiem poetyckim zaprosił nas „średniowieczny” zespół. Rytmiczna muzyka oraz taniec i śpiew artystów wprawiają nas w dobry nastrój. Klimat sprzed wieków zapewnia gra bębnow, fujarki i piękny głośny śpiew, oczywiście w języku włoskim. Przed zaproszoną na środek naszą panią dyrektor jeden z artystów żongluje nożami. Na szczęście nie zdarza się żaden przykry wypadek.

śliwe kobiety wybierają z tłumu mężczyzn, którzy mogliby im zastąpić ukochanego, jednak bez skutku. Niestety, żaden nie dorównuje im wzrostem. Wreszcie zdenerwowany bohater wybiera panią Twardosz, jednak i ona nie spełnia jego oczekiwań. Na koniec ucieka wraz obiema kobietami. Po tej krótkiej, ale jak zabawnej pantomimie, żegnamy się z włoskimi kolegami z liceum. Oczywiście, nie obyło się bez przyjacielskich buziaków.

Po powrocie do hotelu i jak zwykle długiej kolacji nie mamy już siły na nic poza krótkim prysznicem i... do łóżka.

**Dzień piąty - sobota, 8 maja 2010 r.**

### **Brokoli i Augusta**

Tym razem pozwolili nam trochę dłużej pospać, ale i tak niewiele. Dzisiaj robimy sobie spacer po Brokoli i Auguście. Najpierw w naszej hotelowej stołówce ładujemy akumulatory i jedziemy do miasta. Próbuje zaparkować samochody w jakiejś wolnej szparce, ale nie możemy takiej znaleźć. Jednak w końcu się udaje i zatrzymujemy auta.

Wchodzimy teraz na średniej wielkości plac nad samym morzem. W jednym jego rogu stoją dwie huśtawki, piaskownica i zjeżdżalnia, a na pozostałej części znajdują się różne kramy za starociami i biżuterią. Po lewej stronie nad tym wszystkim góruje zamek z jasnego kamienia. Dowiadujemy się, że nie wolno do niego wchodzić, ale i tak mamy dużo zabawy z pstrykaniem przy nim zdjęć. Kiedy pani przewodnik przybliżyła nam już jego historię, udajemy się porozglądać przy kramach. Jest tu dużo starych mebli, różnych figurek, obrazów i antyków. Panie z ciekawością przyglądają się wszystkiemu.

Potem włóczymy się uliczkami, raz po raz, przyglądając się kamienicom. Po chwili dochodzimy do małej kawiarenki i postanawiamy się trochę ochłodzić. Oczywiście lodami, które są tutaj bardzo dobre. Idziemy później jeszcze do małej zatoczki. Jest pięknie. Wokół nas wysokie trawy, kwiaty, błękit nieba i morza, oddzielonych od siebie linią widnokręgu. Robimy się głodni, więc pytamy, kiedy obiad. Panie mówią, że nie wiedzą, ale pewnie niedługo. Jeszcze tak z pół godziny kontemplujemy piękno otaczającego nas świata i w końcu jedziemy na obiad do Augusty.

Zatrzymujemy się przy samej restauracji. Niestety, chłopcom nie starczyło miejsca, więc musieli zaparkować gdzieś indziej. Jest to restauracja kuzyna jednego z naszych włoskich partnerów. Wchodzimy do dużej sali i ustawiamy stoliki tak, żeby powstał jeden wspólny stół. Siadamy i mamy do wyboru na główne danie wieprzowinę, koninę i kiełbaski. Z miejsca wybieramy ostatnią z możliwości. Wzdrygamy się na samą myśl o jedzeniu konia. Panie chcące spróbować czegoś nowego, oczywiście, wybrały koninę. Po chwili dostajemy zamówione przez nas dania. Kiełbaski są jak by to delikatnie ująć..., zbyt dobrze przyprawione. Teraz żałujemy, że nie wzięliśmy czegoś innego. Na szczęście podali nam jeszcze coś w

rodzaju warzyw przypiekanych na patelni. Bardzo nam posmakowało.

Po obiedzie pojechaliśmy na chwilę do Capo Campolato i stamtąd wprost do Augusty. Zatrzymujemy się i idziemy na duży plac, przy którym stoi katedra. Robimy kilka zdjęć i wchodzimy do małego muzeum przy placu. Znajdują się tam



makiety wszystkich ważniejszych budynków w Auguście. Są wykonane z niezwykłą dbałością o szczegóły. Zafascynowani przyglądamy się im. Po obejrzeniu wszystkich modeli udajemy się na spotkanie klubu historyków. Tam jesteśmy tylko przedstawieni jego członkom i zaraz po tym wychodzimy.

Mamy teraz czas wolny i możemy sobie pochodzić po mieście. Zaglądamy do najróżniejszych sklepów. Zauważyliśmy, że tutaj jest bardzo popularne Hello Kitty. Mijamy nawet sklep Hello Kitty World, gdzie są same gadżety z tej serii.

Po około godzinie idziemy na miejsce zbiórki. Powoli robi się już ciemno. Teraz mamy zamiar pojechać na kolację do pobliskiej miejscowości. Przy okazji zatrzymujemy się przy moście nad morzem. Naprzeciwko nad samą wodą stoi jeszcze jakiś zamek. Zachodzące słońce pięknie odbija się w wodzie. Cykamy kilka fotek i możemy jechać.

Po około półgodzinie jesteśmy na miejscu. Idziemy do restauracji i po drodze widzimy całkiem ładny kościół. Mijamy go i za rogiem jest Pizzolo. Ma całkiem przyjemny klimat. Siadamy przy stolikach i czekamy. Do ściany jest przymocowany telewizor, więc mimochodem oglądamy Światowe Rekordy Guinnessa. Jest po włosku, ale i tak można mniej więcej wszystko zrozumieć. – np. konkurencje typu rozbijanie szyb samochodowych ręką lub ściąganie zębami podwiązek na czas .



Czekamy, czekamy i doczekać się nie możemy. Chyba już tak z godzinę siedzimy, oglądamy i prawie zasypiamy. Wreszcie jest - pojawiła się pizza. Próbuje. Nie smakuje najlepiej - w środku znajduje się jakieś zielone wodorostopodobne coś. Podają następną, bierzemy i o mało co nie wypłuliśmy wszystkiego. Pan Bednarski podszedł do nas, żeby zrobić kilka zdjęć, gdy my akurat albo leżymy na stole, albo ziewamy. Mówimy mu, że może by poczęstował się kawałkiem pizzy, bo nam nie smakuje. Je i

mówi, że nie wie o co nam chodzi, ale widać, że się krzywi. Po chwili panie nas pytają, czemu nie jemy. Odpowiadamy, że nam nie smakuje, ale panu Bednarskiemu owszem. Podsunęły więc jemu naszą pizzę. Zemsta jest słodka. A my dostajemy kolejną - tym razem jest nawet dobra. Zjadamy i wychodzimy.

Jest strasznie późno i nie możemy się doczekać powrotu do hotelu. Wracamy bogatsi o wiedzę, że pizza we Włoszech niejedno ma imię i nie zawsze musi odpowiadać naszym delikatnym polskim podniebieniom.

**Dzień szósty - niedziela, 9 maja 2010 r.**

### **Syrakuzy**

Zapowiada się dzień pełen wrażeń. Dziś jedziemy do Syrakuz. Jak zwykle wstaliśmy, poszliśmy na śniadanko i później w drogę.

Na miejscu okazuje się, że nie da się dojechać dokładnie tam, gdzie chcemy, ponieważ ulice są zamknięte z powodu Dnia Rowerów czy czegoś takiego, ale za to mamy darmowy parking. Idziemy na spotkanie z ludźmi z Comeniusa i panią przewodnik. Po dużej porcji lodów jesteśmy gotowi na zwiedzanie.



Spacerujemy wąskimi uliczkami i szerokimi placami. Wszystko jest piękne i stare.



Udajemy się w stronę średniowiecznego zamku. Zbudowany jest z jasnego kamienia, rażącego szczególnie teraz, gdy mocno świeci słońce. Wchodzimy na plac zamkowy. Jest dosyć duży, brama wejściowa chyba jeszcze większa, a już na pewno robi większe wrażenie.

Wchodzimy do środka. Wysokie sklepienie krzyżowo-żebrowe jest podtrzymywane przez ogromne kolumny. W środku panuje cisza i chłód. W półmroku dostrzegamy coś na kształt sceny i przysiadamy na tym. Pół leżąc, a pół siedząc czekamy, chłonąc ten widok. Po chwili

spokoju ruszamy dalej. Idziemy przez oświetlone słońcem przejścia, jak i przez ciemne tunele. Docieramy do ślepego zaułku - jest tu tylko parę otworów, zapewne wychodzących na morze, ale możemy się tylko domyślać, ponieważ wszystkie są zabarykadowane.

Wracamy, ale po drodze zauważamy schody. Wchodzimy na górę i widzimy przed sobą niezbyt wysokie, ale grube mury. Wpinamy się o jeden stopień wyżej, wychylamy się, a przed nami rozciąga się zapierający dech w piersiach widok. Fale rozbijają się o podnóże zamku, na niebie nie widać ani jednej chmurki, mewa szybuje gdzieś na granicy horyzontu, majestatyczne statki unoszą się, kołysząc na wodzie, a my czujemy na twarzy chłodny powiew bryzy morskiej. Edyta postanawia usiąść na szczycie murku, ale zaraz słyszy świst gwizdka, a wąsaty pan pokazuje, że nie należy tak robić, ponieważ można spaść. Ciekawe, ile zarabia taki gość, który gwizdże, gdy ktoś usiądzie na murku... Powoli schodzimy i wracamy. Po chwili słyszymy, że „gwizdzący” znalazł sobie kolejną ofiarę. Szybko się stąd oddalamy.

Wychodząc z zamku, postanawiamy udać się do Łaźni Żydowskich, a później do muzeum. Zanim zejdziemy na dół, dostajemy wykład po angielsku, z którego rozumiemy mniej więcej co trzecie słowo. Ale najważniejsze - żeby się nie potknąć i uważać na ostatni stopień, ponieważ tam jest woda - zrozumieliśmy. Po zostawieniu w przechowalni toreb, kurtek, aparatów itp. (aby się nie zamoczyły) schodzimy w dół. Jest tu ciemno, chłodno i wilgotno. Daje się wyczuć lekki zapach stęchlizny. Jesteśmy w głównej sali, gdzie jeszcze jest trochę widno, więc możemy zobaczyć kolejne schody.



Po bliższej obserwacji zauważamy otwory wypełnione wodą. Jest tak czysta i spokojna, że prawie niezauważalna. Po wyłączeniu wzroku można zobaczyć w ścianach dziury, mniej więcej wielkości człowieka. Są to wąskie korytarzyki prowadzące do podobnych otworów z wodą, tylko z tą różnicą, że tu już nic nie widać i musimy posłużyć się latarką z komórki. Po paru minutach wychodzimy na światło dzienne i udajemy się w stronę muzeum.

Jesteśmy już na miejscu. Jest prawie południe, więc smażymy się na słońcu i w dodatku nogi nas bolą. Nadchodzi jednak zbawienie -

wchodzimy do chłodnego wnętrza muzeum i z ulgą siadamy na ławeczce w korytarzu. Ale nie trwa to wiecznie, w końcu musimy iść dalej. Wchodzimy na górę i, jak się okazuje, nie jest to jedno z tych nudnych muzeów z paroma obrazami i kilkoma starymi meblami. Nie, są tu naprawdę bardzo ciekawe eksponaty, np. stara zbroja lub ręcznie wykonany wolumin z XIV wieku. Nie czekając na przewodnika, który opowiadał innym o jakiejś zakurzonej misie, nasza piątka poszła dalej. Po drodze zobaczyliśmy duży model pirackiego statku, złożone i srebrzone kielichy liturgiczne i wiele innych ciekawych zbiorów. Teraz siedzimy i czekamy na nowoczesnej ławce w oszklonym pomieszczeniu, skąd widać dziedziniec muzeum. Nasza grupa po chwili dołącza i kierujemy się teraz w stronę portu.

Pewnie nie zgadnicie, na co czekamy w tym porcie. Na obiad! I co - zdziwieni? Mamy mieć go na pokładzie statku, na pewno będzie fantastycznie.

Przypływa nasz statek. Wsiadamy i widzimy takiego pana, który gra na akordeonie. Zastanawiamy się, czy nie dać mu paru euro, żeby przestał. Idziemy na górny pokład. Tam już rozkładają jakieś przekąski i pizze. Ruszamy. Statek się lekko chybcze. Możemy zaczynać. Na stole już znajdują się dwie pizze, małe pomidorki, oliwki, żółty ser, wędliny, różne warzywa i bułeczki. Wszystko jest pyszne. Największy kłopot nam sprawia nalewanie picia. Statek się wciąż się buja i trudno jest nic nie rozlać.

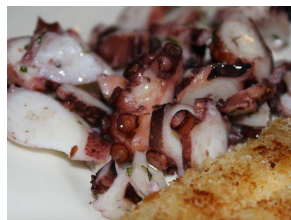
Wyływamy z zatoki. Jesteśmy już na otwartym morzu. Robi się trochę zimno. Zakładamy swetry. Wiatr burzy nam włosy i smaga po twarzach. Z daleka widać zamek, w którym byliśmy rano. Ze stołu pozbierano wszystkie talerzyki, a podano wielki kosz czegoś czerwonego. Podchodzimy bliżej i okazuje się, że są to ... truskawki! Dojrzałe karminowe owoce mają wspaniały smak. W końcu najadamy się nimi tak, że nic nie możemy już zmieścić. Napawamy się zapachem morza i chłodną bryzą. Jednak trzeba w końcu zejść z pokładu. Właśnie dobijamy do brzegu. Nasze stopy za chwilę znów dotkną stałego lądu.

Mamy teraz dla siebie dwie godziny. Możemy chodzić po sklepach i robić co chcemy. Rozdzielamy się - panie buszują po sklepiku z pamiątkami, chłopcy gdzieś się ulotnili, a dziewczyny poszły zobaczyć, co jest dalej. Chodzimy po najróżniejszych sklepach i sklepikach i wszędzie jest prawie to samo. Kupiliśmy kilka pamiątek. Wychodząc z wąziutkiej uliczki, nieoczekiwanie trafiamy na rozległy plac. Stoją przy nim dwa kościoły. Jeden ogromny z wielkimi spiralnymi kolumnami (oceniliśmy, że to barok) i drugi malutki, ale z misternymi rzeźbieniami. Decydujemy się wejść do tego większego. W środku jest imponujący. Ściany z białego marmuru, przepiękny ołtarz, zachwycające obrazy i rzeźby. Z nabożną czcią kłękamy i modlimy się po cichutku. Następnie powoli udajemy się w stronę wyjścia.

Po kilku minutach spotykamy chłopców. Mówią nam, że jeszcze nie byli w tym dużym kościele, tylko w małym. Proponujemy im wspólną wizytę w uroczej świątyni i z chęcią do niej wracamy. Wchodząc do środka, pan Bednarski widzi zebrzącego o kilka euro. W środku postanawia, że gdy będzie wychodził, da mu trochę drobnych. Chłopcy są oczarowani kościołem. Jesteśmy tu jeszcze chwilę i wychodzimy. Niestety, nie biedak na nas nie poczekał, więc pan Bednarski jest zawiedziony. Teraz czekamy na placu na resztę grupy.

Przychodzą. Włóczymy się jeszcze po zaułkach Syrakuz. Nagle słyszymy coś dziwnego. Idziemy w stronę, z której dochodzi dźwięk. Wychodzimy na ten sam plac co poprzednio. Jest tu masa ludzi. Więcej niż przedtem o kilka setek. Straszny łok. Wchodzimy na schodki przy kościele i widzimy sztuczne ognie i żółto-szary dym, zapewne z wystrzałów armat. Stoimy jeszcze chwilę i później idziemy na kolację pożegnalną.

W restauracji – bardzo eleganckiej - jesteśmy wcześniej od innych. Na początku nie chcieli nas wpuścić, ale gdy pani pokazała im zaproszenie, przyjęli nas z otwartymi ramionami. Wreszcie przychodzi reszta. Mamy do wyboru dwa rodzaje kolacji. Pierwsza to wersja „normal”, czyli zwykłe jedzenie, druga - „frutti di mare”, czyli owoce morza. Ala i Tomek są odważni, więc biorą tę drugą. Reszta nie chce ryzykować i decyduje się na znane potrawy. Naciągają przystawki. „Normalni” dostają pomidorki z mozzarellą, a „nienormalni” zapiekane sardynki, maźle, gotowane krojone macki ośmiornicy, ośmiorniczki zapiekane w cieście oraz ślimaki. Pan Bednarski zdobył się na zjedzenie ślimaka, ale Tomkowi zabrakło charakteru i spasował. Naśladował za to głos ślimaka i mówił: „I am Mark”. Większości to odebrało apetyt, bo kto by chciał jeść Marka. Smażone ośmiorniczki cieszyły się zdecydowanie większym powodzeniem, bo smakowały jak ... kurczak. Na główne danie „zwykłym” podano stek z ziemniakami, ale . tak naprawdę to chyba była zwykła podeszwa - płaska, gumowa i bez smaku. A „niezwykłym” przyniesiono ryż z jakimś sosem i krewetkami. Całkiem smaczny. Nagle za oknami widzimy fajerwerki. Idziemy na dwór zobaczyć, co się dzieje, i przy okazji się przewietrzyć. Wracamy w sama porę – na jak zwykle pyszny deser.



Niestety nic nie trwa wiecznie. Nastął czas pożegnań. Wszyscy się ściskamy mówimy: „Goodbye!” zamiast „Hello!”.

W końcu odjeżdżamy - nie ma już czasu na rozmowy, jeśli się czegoś nie zdążyło powiedzieć wcześniej, taeraz już na to za późno. Wymieniamy tylko jeszcze ostatnie życzliwe spojrzenia. Będziemy zawsze miło wspominać Sycylię i jej niezwykle , jej cudowne krajobrazy, zabytki, lazurowe morze, a przede wszystkim jej niezwykle gościnnych mieszkańców.

Dziękujemy. Do widzenia. Bye, bye.

**Dzień ostatni, wtorek 11 maja 2010 r.**

### **Powrót**

Wstajemy ok. godz. 09:00. Nasza piątka i pan Bednarski idziemy na śniadanie. Panie dyrektorki już tam są. Po pysznym posiłku wracamy do swoich pokoi i po raz ostatni oglądamy widoki z balkonów. Panie nie mają tego szczęścia, ponieważ muszą podliczać wszystkie kwity (żeby wszystko w Comeniusie zgadzało się co do centa).

Musimy się już pakować. W planach mamy udać się na pocztę w Palermo, by wysłać pocztówki, a później... no cóż... jedziemy do Trapanii na lotnisko, by wracać do domu. Wsiadamy do aut i wyruszamy w drogę. W Palermo przerabiamy to samo, co w innych włoskich mia-

stach – przez ponad godzinę szukamy wolnych miejsc parkingowych. Kiedy wreszcie je znajdujemy, skaczemy z radości jak wariaci.

Ale to nie koniec. Teraz trzeba znaleźć pocztę. To też zajmuje nam sporo czasu. Kupiliśmy znaczki i wrzucamy kartki do skrzynek z nadzieją, że szybko dotrą do Bochni. Ok. godz. 13.00 jedziemy na odprawę na lotnisko. Edyta teraz żałuje, że nie kupiła w Taorminie torby, która jej się tak bardzo podobała – myślała, że w Palermo będą ładniejsze. Poza tym i tak nie ma już czasu na pamiątki.

Przez odprawę przeszliśmy bez żadnych problemów. Teraz czekamy na samolot. Niestety, okazuje się, że wylatujemy z piętnastominutowym opóźnieniem – kwadrans po 17. Zamówiliśmy coś ciepłego, ponieważ nie zdążyliśmy zjeść obiadu. Przygotowywanie ciabaty trwało na tyle długo, że Edyta zdążyła zasnąć. Jednak musimy przyznać - oplotało się czekać. To było pyszne...

O, wow! Ani się nie obejrzelśmy, a już jesteśmy w Polsce. Pilot się popisał - przylecieliśmy przed czasem. Bierzymy walizki i pakujemy się do samochodu, który już na nas czeka. Teraz jedziemy do Bochni. Po drodze rozmawiamy. Oczywiście o Sycylii, o tym co się wydarzyło i o tym jak było fantastycznie!



Żałujemy, że to już koniec naszej wymarzonej wyprawy. Wszyscy żyjemy nadzieją, że jeszcze kiedyś się tam wybierzemy – namiastki raju na ziemi.

Autorki: Alicja Kawala (Iwia część), Maria Wojtowicz (dzień czwarty), Edyta Tabak (dzień ostatni)

Opieka literacka, korekta: Małgorzata Nowak

Zdjęcia: Michał Bednarski

„Dzień” kibicowali pozostali uczestnicy wyprawy: Filip Struzik i Tomasz Struzik (uwaga – nie są rodziną)

i - oczywiście – pp.dyr. Jolanta Struzik i Anita Twardosz